TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 5 marca. №. 10.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O zewnętrznem zachowaniu się przystępujących do Stołu Pańskiego.

W Rituale Romanum czytamy następujący przepis dotyczący przystępowania do Komunii świętéj: „Parochus populum saepius admonebit, qua praeparatione et quanta animi religione ac pietate et *humili etiam corporis habitu* ad tam divinum Sacramentum (scilicet ss. Eucharistiae) debeat accedere: ut praemissa sacramentali Confessione omnes saltem a media nocte jejuni et *utroque genu flexo* Sacramentum *humiliter adorent et reverenter suscipiant* viris, quantum fieri potest, a mulieribus separatis.“ Postawiwszy na czele niniejszego artykułu ogólny przepis dotyczący przystępowania do Komunii św., zabieramy się do zestawienia kościelnych przepisów, szczegółowo wskazujących, jak winni się zachowywać przystępujący do Stołu Pańskiego, co nam się wydaje rzeczą tym ważniejszą, szczególnie w obecnych czasach, że praktyka sumiennego przysposabiania dzieci do pierwszéj spowiedzi i Komunii, dzięki obudzonemu duchowi kościelnemu i poczuciu dopełnienia jednego z najważniejszych obowiązków pasterstwa, coraz bardziéj wchodzi w użycie, a z drugiéj strony tak mało zwraca się na zewnętrzne branie się dziecka mającego udział w téj świętéj czynności, pozostawionego w tym względzie samemu sobie, nie wiedzącego co ze sobą zrobić, co z rękoma, co z oczami, co z głową, jak ułożyć postawę, aby ona ważności chwili odpowiadała, gdzie i kiedy uklęknąć. Kościół św. przejęty ważnością chwili, kiedy Pan Panów raczy wstąpić do ubożuchnéj gospody serca człowieka, a znając ułomności i odmienności charakterów i usposobień ludzkich, goniących za nowostkami, skłonnych raz do przesady, drugi raz do lekceważącego brania się w rzeczach świętych, Kościół zaprowadzający wszędzie ład i porządek, podał wyraźne i najszczegółowsze przepisy dotyczące całéj zewnętrznéj postawy i całego zewnętrznego zachowania się przystępującego do Komunii św., aby święta postawa wskazywała na ważność chwili, aby usunąć sposobność do przesady w objawianiu uczucia swego, pobożnego, również jak i do lekceważnego brania się mogącego dać zgorszenie, aby wreszcie usunąć nieład i zgorszenie, jakieby łatwo powstać mogły i jakie rzeczywiście powstają nieraz tam, gdzie lud nie przyzwyczajony jest przez pasterza do zachowania się poważnego według przepisów kościelnych. —

Jeżeli miło jest wnijść do świątyni choćby i wiejskiéj, ozdobnéj według smaku kościelnego, nie upstrzonéj świecidełkami i malaturami według dziwacznych nowoczesnych mód, to nierównie miléj jest spotkać się w niéj z zastępami przystępujących co Niedzielę i Święto do Komunii św. a budujących postawą przykładną i pobożną — jeżeli każdy z czystości i porządku i ozdoby świątyni robi wnioski o porządku, jaki w parafii panuje, to równie z postawy zewnętrznéj przystępujących do Stołu Pańskiego wnioskuje o ich usposobieniu wewnętrznem, które w tamtéj jak w zwierciedle odbijać się winno. Forma wszędzie i we wszystkiem jest potrzebna, bo ona jest warunkiem nieodzownym piękna i doskonałości; masa bezkształtna, choćby drogocenna sama w sobie, albo zupełnie albo wiele traci na wartości, jeżeli nie przyobleczona w piękną i strojną formę, którąby wewnętrznéj istocie odpowiadała. Dobrei główne jest przysposobienie wewnętrzne kommunikującego — ale niezmiernie ono zyskuje na wartości, jeżeli z piękną przykładną formą na zewnątrz, dobrze w duchu kościelnym ułożoną postawą, jest połączone; widok ten natenczas i Bogu milszy, który każdą ofiarę naszą polegającą na zaprzaniu się samych siebie, choćby i w bardzo małéj mierze, przyjmuje łaskawie, i dla ludzi przyjemniejszy i bardziéj budujący, pobudzając do równéj czci, do podobnego uszanowania rzeczy Najświętszych. —

Lecz przystąpmy do wymienienia szczegółowych wskazówek danych w tym względzie przez Kościół święty.

I. Miejsce, gdzie komunią św. wolno przyjmować jest dokładnie oznaczone i wskazane przez przepisy kościelne. Miejscem tem dla kapłanów i w ogóle duchownych są stopnie ołtarza, dla świeckich zaś tak zwana ławka komunijna, albo ogrodzenie, kratki, balustrada otaczająca zwykle wielki ółtarz. Rytuał rzymski i inne przepisy kościelne przyjmowanie komunii św. na stopniach ołtarza albo przynajmniéj w obrębie presbyterium, wymienia jako wyłączny przywiléj osób należących do stanu duchownego, wyraźnie bowiem tam czytamy w rozdziale: „Ordo ministrandi sacram communionem:“ Primo si sacerdotibus vel aliis ex Clero danda sit communio, iis ad gradus altaris genuflexis vel si commode fieripotest intra sepimentum altaris *sint a Laicis distincti*. Od najdawniéjszych czasów już surowo było zakazane kanonami świeckim cisnąć się podczas Ofiary Prze-

najświętszéj do presbyteryum albo chodzić poza ogrodzenia otaczające ołtarze, a był czas, gdzie na przestępstwo to wyznaczone była kara interdyktu rezerwowanego Papieżowi. Od tego nie było wyjęte przyjmowanie komunii św., i dlatego Biskup lub kapłan celebrujący, rozdawszy Najświętszy Sakrament duchownym na stopniach ółtarza klęczącym, udawał się następnie do krat oddzielających chór z presbyterjum od nawy kościelnéj, do tak zwanych *cancelli* i tam dopiero rozdawał osobom świeckim komunią. Chociaż przy budowie kościołów w nowszych czasach pominięte widzimy dawne a tak szacowne przepisy dotyczące oddzielenia presbyterium i ółtarzy, chociaż w miejsce owych krat (cancelli) niejakąś tylko ich cząstkę spostrzegamy w owych ławkach stawianych przed ółtarzem w czasie przystępowania do komunii św., chociaż często ani owych krat ani owéj ławki niemasz, tak, że lud a w szczególności niewiasty częścią napojone pretensiami na najwyższy stopień ółtarza, przed samo oblicze Zbawiciela utajonego w Najświętszym Sakramencie się wdzierają, jednakowoż obrzęd kościelny w tym względzie żadnéj nie uległ zmianie, przepis ów zachował dawną swą moc obowięzującą tj. że kapłanom tylko i duchownym wolno przyjmować komunią na stopniach ołtarza, innym zaś wszystkim bez różnicy wieku, stanu, wykształcenia, urodzenia, zasług, albo u kratek otaczających ółtarz, albo u ławki postawionéj przed ółtarzem. Wszelkie inne w tym względzie zwyczaje za nadużycie uważać trzeba, jakich wiele się u nas wkradło w obrzędach wskutek nieznajomości przepisów kościelnych, oziębienia ducha kościelnego, a po części i w skutek lekceważącego traktowania tych na pozór mało znaczących przepisów kościelnych. Do kleru liczą się i regulares, zakonnicy, o ile wspólne prowadzą życie według reguły approbowanéj przez Stolicę Apostolską i pod kierunkiem przełożonego potwierdzonego przez Kościół, i o ile mogą mieć w ogóle prawo do siedzenia w chórze. Do kleru *nie* liczą się *zakonnice* (moniales), one bowiem przyjmują Komunią przy kracie klauzurowéj, należy im się jednak pierwszeństwo przed wszystkimi świeckimi. Jedyny tu zachodzi wyjątek przy konsekracyi Panien Zakonnych (Consecratio Virginum); wtenczas bowiem takowe nietylko w chodzą do presbyterium, lecz nawet Biskup podaje im tamże Komunią i odprowadza je po mszy św. do drzwi klasztornych, gdzie je oddaje przełożonéj. Co się tyczy nowszych zgromadzeń niewieścich, które nie są zakonnicami (Moniales) i nie są obowiązane do zachowania klauzury, rozumie się samo przez się, że te nie mogą rościć pretensyi do komunikowania wraz z duchownymi na stopniach ołtarza, i że kapłan wcale nie ma prawa im tego dozwalać. Kardynał Bona vid. Rerum liturgicarum lib. II. cap. 17. wspomina o tém jako o nadużyciu rozszerzoném we Francyi około IX. wieku, że niewiasty wstępowały na stopnie ołtarza, aby przyjąć Komunią. Synod zaś Paryzki z r. 829 potępił to jako niesłychane i zuchwałe nadużycie.

Przy Komunii kleru winni dwaj akolici klęcząc po obu stronach ołtarza na najwyższym jego stopniu trzymać rozpostarty obrus komunijny (linteum seu velum album); jeżeli zaś jest mała liczba komunikujących, natenczas wolno każdemu mieć przed sobą palkę z płótna zrobioną i wyłącznie do tego przeznaczoną. Równie i przy Komunii osób świeckich winna być albo ławka albo krata otaczająca ołtarz, przy któréj klęczą komunikujący, opatrzona stósowném obrusem płóciennym. W czasach, kiedy mało zwykło komunikować, nie potrzebuje on być cały rozpostarty na owéj kracie; w niektórych okolicach używają natenczas pewnego rodzaju palki, trochę większéj od naszych burs, którą służący do mszy św. przed rozdzielaniem Komunii kładzie przed komunikującego, a którą następnie podsuwa się obok klęczącemu. Obrus ten winien być koniecznie z płótna i rozumie się czystym, bo rubryki wyraźnie mówią: „*linteum mundum.*“ Rzeczą to jest Rządzcy kościoła dojrzeć kościelnego, aby obrus ten po całych tygodniach rozpostarty nie wisiał. S. Karól Boromeusz również wymaga „pannem ex lino.“ Nie potrzeba, aby obrus ten był podwójny, tak aby spodnia część ku ozdobie się zwieszała. Ławki komunijne lub kraty winny być szerokie jeżeli mają odpowiadać celowi.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 26 lutego 1869.

Do odpowiedzi waszéj, jakąście dali *Czasowi*, niechaj mi będzie wolno słów kilka dodać:

Od *Czasu* żądaliśmy, nie, żeby nam na słowo uwierzył koniecznie, ale żeby się sam o prawdzie w Rzymie przekonał co do rzekoméj missyi Wałujewa; gdyż inaczéj po zaprzeczeniu Dziennika petersburskiego drukując daléj korespondencye rzymskie o rokowaniach rządu papiezkiego z gabinetem petersburskim, widoczną będzie, że przypuszcza nikczemność w rządzie papiezkim, rzekomo traktującym pokątnie z rządem moskiewskim wypierającym się tych rokowań jawnie. *Czas* osobliwą logiką z tego wywnioskował, żeśmy *stronnikami* Dziennika petersburgskiego, a co najmniéj, żeśmy mu dobrodusznie uwierzyli na słowo. A przecież, że rokowań wcale żadnych nie było, tośmy twierdzili stanowczo, mając jak najpewniejszą o tém wiadomość rzymską, i cośmy wyrazili pisząc wonczas „jak wiem od osoby, która może mieć dobrą wiadomość.“

Nie żądaliśmy od *Czasu*, żeby nam odpowiadał, lecz żeby się sam o prawdzie przekonać starał. Więc o prawdę nam szło, o wyświecenie stanu rzeczy, nie o polemikę czy jednostronną, czy obustronną, czy grzeczną, czy nie grzeczną. Wszelako *Czas* domyśla się, że smakujemy sobie w prowadzeniu polemiki jednostronnéj. Czyżby *Czas* lubił się domyślać u przeciwników swych maluczkich pobudek? Naukę nam dał *Czas* „że namiętności unikaćby należało.“ Może *Czas* innego jest zdania; ale moim najlepszym przekonaniem to jest: że kto przeświadczon o kłamstwie i jasno przegląda intrygę, żeby fałsz udać za prawdę, a nie oburzy się, ten prawdy nie wart! Mówiąc o *pewnym dzienniku*, który mu zaprzeczył, wcale niepotrzebnie nie wymienia *Tygodnika*

katolickiego, gdyż my zgoła nie pragniemy być nieznanymi; owszem z największą chęcią przyznajemy się do tego, co mienimy dla siebie zasługą, nie ujmą, gdyż jesteśmy pewni prawdy przez nas podanéj.

Sposób polemiki *Czasu*, który ją prowadzi po dyktatorsku mimo, że się jéj zarzeka, nie odstręczy nas od prostowania tendencyjnych fałszów korespondenta jego, bo pragniem prawdą służyć Kościołowi i krajowi naszemu.

Korespondent ten jego upiera się daléj przy swoich wiadomościach o missyi rzekoméj Wałujewa, i *Czas* to daléj drukuje. Oczywiście na upór nie ma lekarstwa. Wiadomości te, powtarzamy, wierutnym są fałszem. Jak smutkiem przejęła w Rzymie wiadomość, że nasz episkopat nie poszedł za przykładem ks. Popiela biskupa płockiego, lecz raczéj uległ przedstawieniom jednego ze swego łona i uczynił pierwszy krok niebezpieczny, a o czym dokładną relacyą przysłano do Rzymu; tak wieść o ucieczce ks. administ. Sosnowskiego rozradowała wszystkich, że widocznie duchowieństwo polskie spostrzega się, iż za daleko poszło w ustępstwach dla rządu. Wojny szukać z rządami, nierozsądkiem; ale wojny nie przyjmować, lecz na łaskę rządu zdawać się i poddawać Kościół, bozką ustanowę, rzecz zaiste grzészna. Ks. Sosnowski, administrator lubelski, swemu delegatowi do synodu Petersburgskiego dał pewne instrukcye, od których mu nie było wolno odstąpić; że w skutek tego delegata nie przyjęto i zażądano od administratora, żeby przysłał innego bez instrukcyi; nareszcie myślano opierającego się prałata wywieść w głąb Rosyi, czego unikając przebrał się pod pozorem wizyty dyecezalnéj do Galicyi, gdzie stanął gościną u ks. Arcybiskupa Wierzchlejskiego; a tak szlachetnych wyznawców katolickich w Polsce liczbę pomnożył.

Tu w Rzymie oczekują i spodziewają się, że ten przykład ks. Sosnowskiego pociągnie innych.

Smutną wiadomością tu z Rzymu przychodzi mi się z Wami podzielić. Matka Makryna Mieczysławska Przełożona Zgromadzenia Bazylianek polskich w Rzymie, umarła dnia 11 b. m. na rękach księżnéj Odescalchi, z domu hr. Branickiéj. Na śmierć przygotowana została i opatrzona Sakramentami św. przez *O. Dmowskiego* Towarzystwa Jezusowego, obecnie spowiednika kolegium polskiego, dawniéj profesora dogmatyki i filozofii w kolegium rzymskiem, a który w pobliżu klasztoru Bazylianek u św. Euzebiusza jest rektorem domu przeznaczonego na ćwiczenia duchowne. Głośna niegdyś na całą Europę, w zaciszy klasztoru, któremu przewodniczyła, skończyła doczesną pielgrzymkę prawie w zapomnieniu, prawie niespodzianie. Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego, jako też papiezkie kolegium polskie nietylko wzięły udział w nabożeństwie żałobném na jéj pogrzebie, którym się zajęli protektorowie zakonu włoscy, ale nadto osobne egzekwije odprawiło i uroczyste nabożeństwo dnia siódmego po jéj zejściu ze świata. W dzień pogrzebu po raz pierwszy ujrzałem jéj oblicze: na czarnym suknie rozesłaném na posadzce złożona była w habicie zakonnym z pastorałem pobocz leżącym. Polaków tu w Rzymie bawiących garstka zebrała się, by cześć jéj oddać ostatnią.

Wrócił z Ziemi świętéj nasz pątnik ks. Tomicki, który na podziękowanie Panu Bogu, że go wyswobodził z niewoli moskiewskiéj poślubił sobie nawiedzić groby Apostołów w Rzymie i miejsca Ziemi świętéj, które były świadkami tajemnic życia i śmierci Pana Jezusa. Opowieść jego bardzo ciekawa, a porywająca silną wiarą. Tym, co wykształceni w niemieckich szkołach zarażonych racyonalizmem protestanckim, trudniejsza zapłonąć tak żywą wiarą, bo pochopność serca mrozi zimny rozum, więc tym gorętszych modłów trzeba o dar wiary prostéj, dziecięcéj. Ksiądz Tomicki opowiada, jak coraz więcéj miejsc świętych w Jerozolimie zagarnia dla siebie schizma, i podżegająca ją Moskwa. O Włoszech potwierdza, że złupione kościoły przez rząd teraźniejszy w Neapolitańskim, że szérzy się na straszliwe rozmiary skażenie obyczajów, rozpusta i mordy, i to już w dzień biały. W Barze w Neapolitańskim, gdzie leży nasza smutnéj pamięci królowa Bona, doznał łaski św. Mikołaja, że słuch mocno nadwerężony w skutek zaziębienia zupełnie odzyskał, gdy się namazał wodą, która cudownie wypływa z kości Świętego. Cud ten płynienia wody z kości św. Mikołaja jest potwierdzony przez Kościół, bo i osobne oficyum i msza św. czyta się z powodu niego.

Prosiłem go, aby pielgrzymkę tę opisał i podał dla zbudowania czytelnikom *Tygodnika*.

Z Rzymu wyjeżdża teraz do Jerozolimy konwertyta, który po trzech latach poważnych badań złożył wyznanie wiary nie dawno w *Nicei*, markiz *Bute*, zamyślając wracać na Boże Ciało. Na pożegnanie wyprawił na jego cześć ucztę monsignor *Nardi*, prałat znany z czynnego występowania na zjazdach katolików w Niemczech; pomiędzy gośćmi byli zaproszeni: kardynał Antonelli, Pitra, de Luca. *Bute* należy do najwyższéj arystokracyi w Szkocyi, bo ma rocznie dochodu 300 tysięcy szterlingów t. j. 8 milionów fr. a przy tém niezmiernie majętny, a więc przeszło tysiąc franków na godzinę. Ze wszystkich krajów odebrał prośby o zapomogę, nawet z rozmaitych stron Polski, z wyjątkiem samejże ojczyzny jego, Szkocyi. Tych próśb tyle, że majątek jego olbrzymi nie wystarczyłby choćby kilkakroć pomnożony. Dziewiątego lutego miał audyencyą u Ojca św., który go przyjął z wielką serdecznością; nazajutrz w kaplicy syxtyński otrzymał popiół z rąk Ojca św. 11 lutego przede mszą udzielił mu Ojciec św. Sakrament Bierzmowania, we mszy św. Komunią św. Ofiarował on 30 tysięcy franków, a w zamian otrzymał relikwiarz drogocenny, iście dar królewski.

Inny szlachetny młodzieniec ze znacznéj niemieckiéj familii, Schoenborn, nawrócił się także; w skutek czego odepchnięty i wydziedziczony od ojca. Matkę najwięcéj ojciec w tym wini, że syn przeszedł na łono Kościoła katolickiego; matka ta dotychczas protestantka nie opuściła swego dziecka, choć z dawnego dostatku popadł w ubóstwo.

Włoskie gazety sekciarskie niezmiernie się kłopocą z postępu fortyfikacyi w Civita-vechii, jako też ćwiczeniami wojskowymi dzielnych ochotników papiezkich. Już dwakroć rewije odbywało wojsko papie-

zkie nieliczne, ale dzielne, dobrze odziane, wybornie uzbrojone i ćwiczone, jak rzadko które w obrotach wojskowych: raz około tre fontanne, drugi raz na drodze do Civita-vechii, blizko Maglianello. Później podobno w myśl samegoż Cesarza Napoleona mają wojska papiezkie społem z francuzkimi manewra odbyć i stoczyć udaną bitwę.

U posła francuzkiego p. Banneville była świetna recepcya 15 lutego z powodu uroczystego złożenia listów uwierzytelniających. Minister *Lavalette* przesłał względem Soboru pisanie do niego, które przeczytać miał kardynałowi Antonellemu. Z pośród jak najżyczliwszych oświadczeń wynurzają się trwożne zastrzeżenia, żeby przyszły Sobór nie pogrzebał gallikanizmu rządowego.

Posła hiszpańskiego istotnie Ojciec św. nie przyjął dotąd oficyalnie. Ale też przysłano do Stolicy Apostolskiéj posła w takim stopniu, jak do ministra belgijskiego. Czuje niestósowność tę samże poseł i nie śmie się domagać o przyjęcie urzędowe, ile że nic pocieszającego donieść nie może z Hiszpanii, gdzie coraz nowe gwałty i zamachy naprzeciw katolikom. Niedość, że w czasie wyborów systematycznie katolików usuwali nawet groźbą i gwałtem jawnym, że nawet więzili ich przywódzców na czas oboru pod lada pozorem, tak iż w skutek tych podstępów i podstępików rządu tymczasowego i liberałów drobny zaledwie zastęp jawnych katolików jest w kortezach: teraz nadto chcieliby złupione duchowieństwo ze czci odrzeć, rzucając na nie ochydę skrytobójstwa, dokonanego na gubernatorze w Burgos. Wszelako potwarz ta tak jawna, złośliwość potwarców tak jaskrawie występowała, że sądy zniewolone były wypuścić na wolność uwięzionych niesłusznie duchownych.

Sekciarze włoscy, którzy spodziewają się u siebie doczekać się republiki, gdy runą trony w ościennych państwach, bardzo się sierdzą, że w Hiszpanii chcą monarchii, choć tak bardzo liberalnéj; chcieliby też nowéj detronizacyi w Grecyi, propagandy swe na półwyspie tureckim już od dawna szerząc.

O.O. Zmartwychwstańcy odprawiali za Matkę Makrynę nabożeństwo u św. Bazylego, w kościele Bazylianek, nie u św. Klaudyusza, jak to *Univers* pisał, a to umyślnie w tym celu, żeby siostrom strapionym śmiercią swéj Matki Przełożonéj ulżyć smutku. Kilka dni wpiérw odbyli u św. Klaudyusza egzekwie za duszę śp. Cezara Platera, dobroczyńcę Zakonu.

Przeciw temu Zakonowi, pełnemu zasług, wiele jest uprzedzeń, niestety, szerzonych przez duchownych, którzy się byli dali uwieść prądowi liberalizmu rewolucyjnego i dla tego Ojców tego Zgromadzenia nienawidzą, jako przeciwników swych niechrześciańskich zasad społeczno-politycznych. Ta niechęć stronnicza natchnęła pisarzy „Oświadczenia“, o którém Wasz korespondent Przemyślski pisał. Na takie piśmidło niepodobna, żeby ktoś ze Zgromadzenia odpisał: najodpowiedniéjby było, gdyby ktoś z emigracyi, z duchownych podjął się dać odprawę należną, a to, aby ocalić cześć duchownych na emigracyi i okazać, że nie wszystko tam zwietrzałą solą. Z téjże partyi liberalnéj księży, którzy się niestety! zowią polskimi, bawił tu w Rzymie jeden, który się tytułował dość świetnie *chanoine honoraire de Pologne*, kanonikiem honorowym Królestwa Polskiego, a który przybył tu z misyą do samegoż Ojca św., żeby mu podać projekta reformy Kościoła i jego rządu duchownego i świeckiego. Była tam mowa i o celibacie, i o usunięciu Antonellego i o niełasce dla OO. Zmartwychwstańców. Niesfornego projektowicza Ojciec św. kazał zasuspendować i wydalić z Rzymu. Nie bylibyśmy o tém wspominali wcale, bo po cóż sromotę własną rozsławiać? Ale niestety! on nieszczęśliwy duchowny do tyla się zapomniał, że w gazecie rewolucyjnéj włoskiéj, „Diritto“ ogłosił piśmidło niecne, lżące *Ojca św.*, kardynałów niektórych, OO. Zmartwychwstańców i niektórych jeszcze Polaków ze wszech miar czci godnych. Tym smutnéj sławy liberalnym księdzem jest *Mikoszewski*, jeden z działaczy większych w ostatniem powstaniu. Co do księży Zmartwychwstańców, jednéj on jest myśli z duchownymi podpisanymi na pamflecie szwajcarskim, oddrukowanym przez lwowską *Narodówkę;* co do Ojca św. jednego zdania z korespondentem pseudorzymskim piszącym z Rieti do *Czasu*, bo go posądza o też zamiary poświęcenia Polski na rzecz Moskwy. Jakżeż serce naszego Ojca św. tyle nas miłującego boleje, więcéj jeszcze dla tego, że to Polak, a nawet kapłan, zelżył w nim osobę Namiestnika Chrystusowego.

Wracając do OO. Zmartwychwstańców widoczna, że Pan Bóg zaczyna im roztwierać wrota do działania szérszego a najpiérw w swoim narodzie. Samże on pamflet zwróci przynajmniéj niejednego uwagę na to Zgromadzenie nie dość znane u nas; a nierozum logiczny w nim czynionych zarzutów najlepiéj obroni je przeciw potwarzom niecnym.

Gdy osiądą w Galicyi, gdzie im ks. Arcybiskup lwowski powierza *seminarium puerorum*, da Bóg, dadzą się poznać z blizka duchowieństwu naszemu i pozyskają sobie z kraju więcéj członków. Do dzisiaj niejeden się odstręczał tém, że chcąc wstąpić do tego Zgromadzenia, trzeba było emigrować, na zawsze opuścić ziemię ojczystą. Choć zakon nigdy nie odpychał cudziemców, czego mu nie wolno, boć jest katolickim, jednak wiele przeważa w nim liczba Polaków. Zresztą cudzoziemcy obowiązani nauczyć się po polsku, żeby mogli pracować w kraju naszym, któremu przedewszystkiem siły swe poświęcić pragnie Zakon, żeby go ratować od zalewu zasad antichrystusowych na polu religijném i społeczném, jakie już wywrotem grożą społeczeństwu na Zachodzie.

Temi zasadami liberalnymi bezbożnych na Zachodzie zarażeni z emigracyi, oczywista nie mogą sprzyjać Zakonowi, który jawnie za cel swój głosi walkę naprzeciw socyalizmowi. Ale nikogo on nie odtrąca i nie usuwa swéj pomocy, gdzie ją dać może, dla tego, że ktoś wygnańcem, jak to twierdzić się podobało autorom pamfletu.

Wierutny fałsz, że usuwają Ojcowie od papiezkiego kolegium polskiego wychodźców. Byle poczciwy a przedstawiony przez tego, który ma prawo do tego, znajdzie tam umieszczenie; jako rzeczywiście obecnie ich trzech jest, dwóch z Kongresówki, jeden z Litwy.

Oczywista, że miejsca tam nie znajdą emigranci tacy, jak jest tu jeden w Rzymie, na szczęście jeszcze nie kleryk, wielki liberał, który w Galicyi wyłudzał dla siebie grosze pod pozorem, że na kolegium składki zbiera; który doznał w Zgromadzeniu gościnności a teraz nienawiścią się odpłaca, choć tylko ich dobroci zawdzięcza, że się do turmy nie dostał za swe sprawki galicyjskie. Wspominam o tém dla tego, żeby na przyszłość nikt ofiar nie dawał na kolegium ludziom, którzy się nie mogą wylegitymować poleceniem osobném.

Sekciarze włoscy w poruszeniu wielkim, bo 19. lutego rozpoczęła się rewizya wyroku pierwszéj instancyi, wydanego na rewolucyonistów *Ajaniego* i jego spólników. Aresztowano już w Rzymie znów krewnego Ajaniego, który z pomocą innych spisek nowy knuł, nową zdradę gotował. Odkryto przytém drukarnią tajną na Transtevere. W *Monte Rotondo* przytrzymano już dawniéj za zamach naprzeciw Ojcu św. osądzonego i skazanego *Filibecchi*, który się teraz wybrał do Rzymu.

Nie dziwić się takim bezbożnym zamysłom targnięcia się na samąż świętą osobę Ojca św., bo sekciarze od dawna gorliwie pracują nad podkopaniem wiary i miłości dla Kościoła i czci dla kapłanów.

Ot Garibaldi, „wielki samotnik z Kaprery“, jak go wasz *Dziennik* nazywał, pochwalając zamiar sekciarzy włoskich, żeby w Neapolu zwołać zbór liberałów w tymże czasie, gdy w Rzymie otworzy się sobór biskupów, wyraża się dosadnie: *„wytępicie gangrenę księżą, która kraj zaraża; oby Bóg pobłogosławił wasze święte zamysły.“*

Jakiéjś kobiecie w Neapolu, która się nie sromała doń pisać, odpowiada: „Miła Kleoniso, księży podtrzymują głupcy, bogaci obłudnicy i kobiety. Nie wstydźże kobiecie, najszlachetniejszemu ze stworzeń, należeć do takiego tryumwiratu? Powiedz tedy swym siostrom, że napróżno przelewać będą krew dzielni mężowie, jeżeli one daléj klęczeć będą u stóp kłamliwego kapłana, który najdzielniejszą podporą tyranii.“

To też bezbożność wzbiera coraz więcéj w jednéj Italii. We Wenecyi w czasie karnawału maskaradę wyprawiono przedstawiającą procesyą z Najśw. Sakramentem. Wśród oburzenia powszechnego przewodniczący w tych bezecnych weneckich zapustach, po których bodaj czy wnet nie nadejdzie środa popielcowa, co popioły zgliszcz i ruin zasypie jednę Italią, udawał świętokradzko błogosławieństwo Najświętszym Ciałem Bożym. Policya spokojnie patrzała na te straszne nadużycia, a nawet maskom podobno torowała drogę. Katolicy do żywego oburzeni protestują co dzień w organie katolickim *Veneto cattolico*.

W Medyolanie podobnież używano sutanny OO. Jezuitów do maskarady. W Palermo nawet siostry św. Wincentego à Paulo przeszydzano maskaradą. Rewolucyoniści we Faenza chcieli spalić na placu publicznym manekiny, przedstawiające osoby poświęcone Bogu. Ale że pomiędzy nimi był i przedstawiający osobę króla, prefekt miasta wzbronił niewinnéj téj zabawki. Jednak zezwolił na to, że przebrani za kapłanów przebiegali ulice i zaułki miasta.

Nie dziw, że świętokradztwa powtarzają się coraz częściéj. I tak do *Libertà cattolica* piszą z Montecalvi Irpino, że w kościele Bożego Ciała w nocy złoczyńcy zabrali całe cyborium ze wszystkimi partykułami poświęconymi, z dwiema puszkami i monstrancyą. W Padwie obalono i potłuczono w przysionku kościoła figurę św. Mikołaja. Kradzieże świętokradzkie coraz częstsze. W Neapolu w kościele św. Urszuli a Chiaja złodziéj korzystając z chwili, gdy zakrystyan ubierał księdza do mszy św., w dzień biały o $11\frac{1}{2}$ godzinie, otwiera cyborium, zabiera puszkę z komunikantami i ucieka.

Pomiędzy 2387 aresztowanymi za kradzież i gwałty w Neapolu znajduje się téż *jeden* za obrazę religii. Z tego powodu pisze *Libertà cattolica:* „Zwyczajni widzieć co dzień zniewagi wyrządzane religii, okradane kościoły, sądziliśmy, że ta kategorya obrazy religii znikła z kodeksu karnego. Ale że ten *jeden* dowodzi, iż jeszcze ona istnieje, trzeba nam wyrazić nasze oburzenie przeciw rządowi, który tyle niedbalstwa okazuje w dopełnianiu tego prawa.“

Rząd pcha ludność na te drogi wywrotne bezbożności, odciągając od starodawnéj wiary Ojców. I tak dzienniki wyłącznie religijne protestanckie popiera jak *Conscienza*, *Liberta*, *Ragione*, *Spiritismo*, *Nouvi Tempi* i t. p., i świeżo powstała *Aurora*. W nienawiści naprzeciw duchowieństwu jak daleko zaszły urzędy liberalne, można stąd widzieć, że n. p. w Noto, w Sycylii policya zaaresztowała *O. Alaimo*, dominikanina, zdarła zeń odzież zakonną i stawiła go przed sądy za przestąpienie zakazu prefekta Syrakuzy, który wzbronił nosić habity.

Od półtora miesiąca przycichły zaburzenia o podatek od mlewa, bo rząd nie nastaje na płacenie, układa się z młynarzami. Przestraszył się widma socyalnéj rewolucyi, która upiorem stawała w obliczu monarchii Wiktora Emanuela. Wybuch socyalnéj rewolucyi zapowiadali i liberały i konserwatyści w izbach florenckich. *Ratazzi*, organizator napaści ostatniéj na dziedzictwo Piotrowe, wyznawał, że Italia *zagrożona straszliwą walką socyalną*. Kto ją wywołał, odważnie wypowiadali *Mellana Ondes-Reggio*. „Socyalizm, prawił ten ostatni, jak nas historya poucza, był zawsze skutkiem pogwałcenia własności i świętości małżeństwa. Tak, socyalizm, który nam zagraża dzisiaj, wywołany przez te prawa, które gwałcą własność, które odzierają duchowieństwo, bezczeszczą świętość małżeństwa.“

Monarchia włoska odarta z uroku, jest na łasce sekciarzy, republikanów. Użyli dynastyi sabaudzkiéj za narzędzie; teraz już im nie potrzebna, więc ją odepchnąć chcą na prawdę. Komitet mazinistowski w Genui wydał proklamacyą do Włochów, do żołnierzy i do marynarzy. Jest ona napisana w sposób zdolny podburzyć namiętności ciemnych mas, które już uprzykrzyły sobie jarzmo militarnego rządu, bardzo szorstkie i twarde. Liczba numerowa 1 położona na nagłówku, kazała oczekiwać tych odezw więcéj. I otóż w ostatnich dniach nowe wyszły; pomiędzy innymi od *Związku republiki powszechnéj* odezwa podpisana przez *komitet centralny dla prowincyi południowych*, wzywająca jawnie do rokoszu, i mówi, że *arsenałami ludów są bruki ulic!*

W obec sekty rząd włoski jest bezsilny. Pan Bóg sam wymierza sprawiedliwość i powołuje przed swój trybunał głowaczów rewolucyi. Augustyn *Vecchi,* deputowany mazzinistowski, żołnierz Garibaldego a autor niecnéj „historyi dwóch lat“, w której lży kardynała de Angelis i Ojca św., umarł w Ascoli. Karól *Cattanes,* duplikat Mazziniego i mniemany następca tego *„proroka idei“* umarł w Castagnola blizko Lugano, w kantonie Ticino. Donoszą, że w ostatniéj chwili zawezwano proboszcza miejscowego; ale że zapewne sekciarze, którzy otoczyli łoże chorego, nie dopuścili kapłana. Sam Mazzini, który mieszka w Lugano u żyda Nathan, pośpieszył go pożegnać.

Monarchia włoska w obec sekciarzy bezbronna; bo i konserwatyści stanowczo oświadczają się przeciw dynastyi sabaudzkiéj, która gwałty i przekupstwy wywłaszczyła drugie dynastye włoskie, nawet sobie pokrewne.

O tém usposobieniu dla siebie wrogim przekonał się jak najoczywiściéj Wiktor Emanuel w ostatniéj swéj podróży do Neapolu. Lud w głuchém milczeniu ponurym lub szyderskim okazywał się królewskiéj rodzinie. Nie brakło na dotkliwych oznakach niechęci. I tak na ulicy Toledo naraz tysiące papierków spadło na księżniczkę Małgorzatę: gdy jeden z nich pochwyciła, wyczytała te słowa: „Niech żyje Franciszek II., nasz monarcha prawowity.“ Inną razą w bukiecie zwiędłym wyczytała napis: „Takim uczyniliście to królestwo, niegdyś kwitnące pod Burbonami.“ Kardynał Riario Sforza dniem przed przybyciem króla opuścił Neapol, udając się do swéj willi w Resina. Cała arystokracya z wyjątkiem czterech, zaprzedanych jednéj Italii, usunęła się od królewskiéj familii. Prefekt miasta Rudini rozwiązał towarzystwo filharmoniczne, w którym debatowano nad przypuszczeniem do swego grona księcia Humberta; a księciu Bidona kazał wyjechać. Lecz gdy ten oświadczył, że chyba go żandarmami odstawią do granicy, Gualterio dawny zdradziecki poddany papiezki, odradził królowi targnięcie się na wolność księcia z powodu, że jest krewnym cesarzowéj francuzkiéj. Mszczą się téj niechęci na arystokracyi neapolitańskiéj kijami. Przez Rudiniego i Gualtario najęta *„banda pustaków“* (una camorra di lazzari) napadła księcia Protto Maddaloni, markiza Pescarola i zbiła straszliwie. Książę Pignatelli obronił się za pomocą przechodzących, a nawet zaaresztował napastników, którzy tłomaczyli się na policyi, że uczynili to z rozkazu.

Król już się w końcu wcale nie pokazywał. Niecnie go oszukał co do usposobienia ludności prefekt Rudini, który zapytany przez Gualterio, jak króla przyjmą, odpowiedział: *„divinamente,* bozko.“ Plakaty rewolucyjne przylepiane na ulicy głównéj Toledo, danie ognia z rewolwerów przez straż bezpieczeństwa na lud, orły sabaudzkie zwalane na wszystkich punktach miasta, rzucane bomby blizko św. Karola i blizko Paggeria: otóż dowody entuzyazmu Neapolitańczyków, o jakim się rozpisują urzędowe włoskie dzienniki. Nie podobna rozpisywać się o anekdotach, jakie obiegają po mieście o królu, o księciu Humbercie, obelżywych i niecnych. Wspomnę jeszcze o śmieszności, jaką się król Wiktor okrywa przez udaną szczodrobliwość. Jeszcze za lepszych czasów popularności swojéj król wyposażył 20 panien neapolitańskich, przeznaczając każdéj po 3 tysiące franków. Małżonkowie żądają teraz wypłaty, ale prokurator króla protestuje, że kasa królewska już pieniądze na to dała — i *basta.* Niestety! że wielokrotnie gazety urzędowe trąbią o coraz nowych dowodach szczodrobliwości; ale niestety! nikt nic nie dostaje. Potrzeba było jeszcze téj śmieszności, żeby reszty uroku pozbawić osobę monarchy.

Gdy król jechał do Neapolu, tejże godziny, o 8½ której stąpił na ziemię papiezką w Monte Galandro, poczęły obficie płynąć wody suchém kiedyindziéj korytem *Fosso delle Carceri di s. Francesco,* co podobno zawsze zapowiedzią jest klęsk ciężkich. Taka miała być przepowiednia św. Franciszka, która dotąd zawsze się sprawdzała. Zakonnicy miaszkający w pobliżu donieśli o tém Ojcu św., który wysłał osobną komisyą dla sprawdzenia faktu.

Jakże od opłakanego we Włoszech jawny stan rzeczy w państwie papiezkiém.

Tu widocznie Opatrzność Boża w opiekę wzięła sędziwego kapłana — króla.

Wyzuty z części państwa Ojciec św. nie obciąża zgoła poddanych podatkami, pod których ciężarem upada i stęka „jedna Italia:“ a patrzaj! cześć boża z tąż okazałością odprawiana; odnawiane starodawne bazyliki; wznoszone nowe nawet pomniki; starego, zapadłego w ruiny świata pogańskiego odkopują jak dawniéj świetne szczątki; bite powstają nowe drogi nawet tam, gdzie dawniéj nikt o nich nie zamarzył, do miast, co jak orle gniazda na skaliskach osiadły; wierne dawne sługi nagrodzone; szlachetnych ochotników, zastępy rycerzy krzyża, armia papiezka odziana, jako rzadko które wojsko, i uzbrojona wybornie; twierdze napełnione amunicyą, artyleryą; mury wznowione, szpitale zaopatrzone we wszystko, co sztuka i umiejętność wynalazły, a nawet choć nie ogromne, ale liczne dary Ojca św. posyłane na zapomogę tym, których jaka klęska powszechna dotknęła. I skądżeż na to wszystko starczy ubogi skarbiec drobnego państwa papiezkiego? To dzieci kochające ojca swego serdecznego ze serca danemi datkami wspierają tak hojnie, nakładając sobie sami dobrowolnie daninę świętopietrza. Wyzutemu z części państwa swego ofiarowały rządy pensyą, żeby odzieżyć wpływ nad Namiestnikiem Chrystusowym. A oto Bóg wzruszył serca katolików wszystkich krajów, że otworzyli szczodrobliwe dłonie, aby potrzeby ojca swego powszechnego zaspokoić. A ta jednomyślność katolików wszystkich krajów w wspieraniu Papieża wytworzyła pewnego rodzaju moralną potęgę, z którą się rachować muszą i wrogie rządy i wraże demagogi.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Jedną z najważniejszych kwestyj społecznych zajmujących dziś umysły prawdziwie poświęcone dobru ludzkości jest *umoralnienie* czyli podniesienie pod względem moralnym i materyalnym *klasy roboczéj.* Liczna ta

klasa ludności podniesiona w skutek rewolucyi 1789 roku do wysokiego znaczenia politycznego we Francyi, nie przestaje dotąd odgrywać ważnéj roli w wypadkach krajowych. Skierowanie jéj na drogę chrześcijańskiego postępu, podniesienie jéj oświaty i dobrobytu dającego środki ukształcenia się, jest pragnieniem serdeczném wszystkich ludzi dobrze myślących. Nie dziw więc, że pojawia się coraz więcéj dzieł mogących zbawiennie oddziaływać na tę klasę i zwalczać zgubne wpływy jakie nań wywierają przewrotne doktryny socyalistów i burzycieli społecznego porządku. Jednėm z takich dzieł jest *„Dobrobyt wyrobnika“* przez X. Tournisoux wyszłe niedawno w Paryżu. „Niech wyrobnik będzie przekonany, powiada autor, że szczęście jakiego może dostąpić, zależy jedynie od jego doskonałości społecznych. Napróżno będzie on żył w wieku i w kraju, gdzie komunikacye, transakcye, zdrowe pomieszkania, przechadzki, urządzenie pracy będą na drodze postępu, pomimo tego wszystkiego pozostanie daleko od dobrobytu, jeżeli nie poprawi w sobie złych skłonności natury naszéj przez dobre wychowanie. Jakaż bowiem siła ludzka może wyjednać pokój serca temu, który go wszelkiemi sposobami zakłóca. Wyrobnik będzie nieszczęśliwym dopóty, dopóki będzie zasadzał swe szczęście jedynie na bogactwie; dopóki będzie patrzał z niesmakiem na swoje rzemiosło; a szczególniéj dopoty, dopóki zepsute serce jego przekładać będzie szynkownią nad kółko rodzinne... Główném zadaniem wyrobnika pwwinno być starać się o zdobycie sobie innych dóbr, spokoju serca“. Takiemi uczuciami napełnione jest dzieło X. Tournissoux; wykazuje on że nauka ekonomii przywięzuje jak największą wagę do udoskonalenia moralnego człowieka. Niech w pewnym kraju klasy robotnicze ulepszą warunki społeczne ich bytu, niech się oddają więcéj religii, a mniéj owym zmysłowym rozkoszom, które poniżają duszę osłabiając ciało, będzie to prawdziwy postęp ekonomiczny, silniejszy i widoczniejszy, aniżeli wynalezienie nowéj maszyny, albo napływ znacznych kapitałów. W ustępie o życiu rodzinném autor powstaje mocno na dwa błędy a zbyt niestety upowszechnione między robotnikami. Jednym jest prowadzenie rozmów nieskromnych i gorszących w obec dzieci; a drugim osłabienie powagi ojcowskiéj. Kto ma sposobność patrzyć się zblizka na zachowanie się dzieci francuzkich względem rodziców, ten boleć będzie wraz z autorem nad tém poniżeniem związków rodzinnych. Wyrazem niejako swego poniżenia jest używanie wyrazu *ty* w mowie dzieci do rodziców, upowszechnione we Francyi. Rodzice, nie starający się wpoić w dzieci głębokiego szacunku dla siebie, odbierają wkrótce karę swojego niedbalstwa. Dzieci niesforne, nieposłuszne, pełne zarozumiałości i zuchwalstwa stają się wkrótce tyranami w mieszkaniu, w którem powaga ojca i matki nie istnieje.—W całém dziele X. Tournissoux widzimy umysł wzbogacony wszechstronną nauką i pełen znajomości nauk ekonomicznych. W chwili kiedy umysły przewrotne chcąc wykluczyć religią z obrębu działań społeczeństwa ludzkiego, kiedy ją chcą zamknąc w obrębie klasztorów i kościołów, a na jéj miejscepostawić inne drogoskazy do szczęścia mniéj lub więcéj błędne, duchowni pragnący w ten sposób obrócić ekonomią na korzyść chrześciańskiego postępu, oddają niezmierną przysługę ludzkości. Religia przenikać powinna i kierować wszystkiemi gałęziami nauk, szczególniéj temi, gdzie chodzi o rozwiązanie najważniejszych zadań uszczęśliwienia ludzkości. Ci nawet co chcą ją wykluczyć z zasad i systematów swoich, ile razy powiedzą coś dobrego, czerpią to w zasadach chrześcijanizmu. Prawda ta jest tak widoczna że sami socyaliści najdaléj posunięci muszą ją mimowoli wyznawać. I tak sławny nawet Proudhon, musiał przymieszać nieco zasad moralności katolickiéj do swoich potwornych utopij. W dziele swojém: „Wyznania rewolucionisty“ robi on tę ważną uwagę: „Rzecz to zadziwiająca, że zawsze w politycznych badaniach naszych spotykamy się z teologią“. Trzeba więc tym panom wykazać, że tylko ten chrześcijanizm, bez którego się obejść nie mogą, może prawdziwie dobrze urządzić i do pożądanego celu doprowadzić politykę i ekonomią. O to starają się właśnie katolicy ekonomiści we Francyi, a i ducho..ieństwo nie chce w tyle pozostać. Przynosi ono do téj budowy cegiełkę swéj nauki, pracy, wzmocnionych duchem religii.

Dzienniki tutejsze podają wiadomość o skonie *Matki Makryny Mieczysławskiéj* przełożonéj sióstr Bazylianek polskich w Rzymie. Zmarła ona w dniu 11 lutego o godzinie 9 wieczorem, w obec księżnéj Odescalchi. Pogrzeb jéj miał się odbyć w sobotę dnia 13 lutego. A tak ofiara poszła niedługo za katem zanieść przed Boga świadectwo mąk i cierpień Polski; błagać Go o opiekę nad uciśnionémi.

Dla oddających się głębszym studiom teologicznym nie od rzeczy będzie donieść tutaj, że teologia znana pod imieniem *Salmanticenses* ma być wkrótce wydana na nowo. Ten płód głębokiéj erudycyi i sumiennéj pracy ojców Karmelitów z Salamanki z początku 17go wieku takiéj powagi używa między teologami, że jeden z nich Vivés tak się wyraża: „Dzieło ojców z Salamanki, obstaje za 10,000 innych“. Nowsi teologowie jak Carriére, Gury i inni używający wielkiéj powagi we Francyi, oddają mu także niezmierne pochwały; a skoro wśród prac przygotowawczych do soboru, radzono się pewnego znakomitego teologa rzymskiego, jakie jest dzieło, któreby można wziąść za podstawę prac teologicznych, wskazał *Salamanticenses.* Wydania poprzednie wyczerpane zostały, a jeżeli zdarzyło się jeszcze gdzie spotkać exemplarz do sprzedania, to wymagano zań znaczne sumy. Prawdziwą więc przysługę naszéj teologii wyświadcza p. Victor Palmé tém nowém wydawnictwem.

Korespondent do *Czasu*, o którym w każdym prawie numerze *Tygodnika* jest mowa, rozpuścił wieść o negocyacyach Wałujewa w Rzymie i o ich skutku, wieść którą wasz korespondent ze Rzymu zbił dowodnie. Tu to tylko wspomnieć mi wypada, że pisma emigracyjne polskie podjęły te wieści, i nie rozbierając ich gruntownie, podały mniéj więcéj za prawdziwe, szczególniéj *Głos wolny* organ demokracyi polskiéj, wychodzący w Londynie, wyrównający korespondentowi *Czasu* i *Dziennika* w lekkomyślności albo złéj woli, rozgłosił wieść, powrotu księży wychodzców do Polski. Polacy na wychodztwie będący czytają i przyjmują najczęściéj to za prawdę; wierzą temu do tego stopnia, że już pytano mi się w tych dniach, kiedy ja do Polski powracam. Ileż potrzeba potém pracy, ile usiłowań, aby przekonać wprowadzone w błąd umysły o fałszywości rozsiewanych wieści. Niestety! wstęp do Polski zamknięty najwier-

niejszym jéj synom, a droga do niéj nie przez ustępstwa, których Stolica apostolska nigdy nie zrobi!

Civilta cattolica zamieściła w jednym z ostatnich numerów ważny bardzo artykuł tyczący się stanowiska Francyi względem przyszłego soboru powszechnego. Pod imieniem Francyi rozumiemy tu rząd francuzki, duchowieństwo, prasę, wiernych i niewiernych, jedném słowem wszystko co może mieć jakikolwiek interes w zwołaniu i skutkach soboru. Wiedząc, jak życie kościelne jest rozwinięte w tym kraju, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na ten stosunek i zastanowić się jakie nadzieje i jakie obawy mogą powstać z téj strony. *Civiltá* rozbiera najprzód usposobienie rządu cesarskiego, zasadzając się w tym względzie na mowie ministra Baroche powiedzianéj w roku zeszłym w Ciele prawodawczém, a o któréj i ja w swoim czasie wspominałem. Z téj to mowy wypada, że rząd francuzki nie myśli kłaść żadnych przeszkód zwołaniu soboru, i że nie myśli wcale o oddzieleniu kościoła od państwa. Obok tych przychylnych oświadczeń znajdują się też i niektóre obawy a zarazem zastrzeżenia wyrażone mniéj lub więcéj jasno przez ministra. Rząd nie przyznaje prawomocności *Syllabusowi* i obawia się, aby sobór nie potwierdził uroczyście zawartych w nim zasad, przeciwnych w wielu punktach podstawom, na których rząd dzisiejszy spoczywa. Minister wyraża takie przekonanie, że nieomylność samego Papieża, która może będzie przedmiotem obrad i dekretów soboru, jest przeciwną opinii znacznéj większości duchowieństwa niższego i wyższego we Francyi. Stawia on zawsze konkordat i artykuły organiczne jako zasadę stosunków kościoła do państwa; i oświadcza że po zamknięciu soboru może powstać trudność czy jego postanowienia mają być w całości lub części ogłoszone i przyjęte za prawo kościelne we Francyi. Te obawy rządu mniéj lub więcéj uzasadnione mogą rzeczywiście sprowadzić kiedyś trudności dla kościoła francuzkiego; chodzi tu głównie o utrzymanie gallikanizmu opartego przedewszystkiem na artykułach organicznych, których rząd niechce zapomnieć i uważa je zawsze za broń wszechwładną w swym ręku. A jednak mówiłem już, że wiele z nich jest dzisiaj tylko martwą literą; którenże bowiem z biskupów lub niższych duchownych francuzkich przyjmuje naprzykład sławną deklaracyą 1662 roku; któren profesor teologii zobowiązuje się uczyć podług niéj alumuów. Lepiejby więc rząd zrobił zostawiając zupełną wolność przyjęciu i wykonaniu soboru, aniżeli odwołując się do praw po części nie istniejących de facto, drażnić przekonania katolików, kładąc przeszkody wolnemu wyznaniu religii.

Co do biskupów francuzkich, ci przyjęli wiadomość o zwołaniu soboru z radością, gdyż jest wiele kwestyj do załatwienia, które tylko sobór ostatecznie rozstrzygnąć może. Co do dogmatu, niema najmniejszéj wątpliwości, że biskupi przyjmą nietykalnie postanowienia soboru. Ale ważniejszą zapewne dla nich będzie część dyscyplinarna, urządzająca wewnętrzne stosunki kościoła. Pod tym względem kościół francuzki znajduje się w wyjątkowém położeniu. Konkordat i artykuły organiczne stworzyły to położenie przedstawiające liczne trudności i liczne niedogodności. Prawo kanoniczne właściwie mówiąc nie istnieje dzisiaj we Francyi, tak dalece, że nawet wykład jego został prawie zupełnie zaniedbany. Konkordat zastąpił miejsce kanonów, których wykonanie stało się niepodobném w skutek odebrania dóbr duchowieństwu, płacy rządowéj, zniesienia apelacyi do Rzymu, zaprowadzenie małżeństw cywilnych i tym podobnych praw niezgodnych z prawem kanoniczném. Zniesienie wszelkich sądów duchownych sprawiło, że juryzdykcya biskupów nad podwładnym klerem odbywa się za pomocą wyroków *ex informata conscientia*. Środek ten jest niekiedy dogodny biskupom w kraju, w którym opinia publiczna podtrzymywana przez prasę nieprzyjazną kościołowi, ściga nielitościwie najmniejsze uchybienie kapłana. Ale tenże sam środek daje powód do licznych reklamacyj ze strony niższych duchownych, reklamacyj często bardzo uzasadnionych. Sam widziałem jak nieraz zarząd dyecezyi musiał przywracać duchownym stanowiska utracone przez nich za poprzedoich administracyj, często na mocy podejrzeń tylko słabo uzasadnionych, a w gruncie rzeczy niesłusznych. Drugi punkt ważny w kwestyi będący jest usuwalność od beneficyów (amovibilitas). Na mocy organizacyi pokonkordatowéj mała tylko liczba jest uznana przez rząd i przezeń płatna. Do takich należą 9 kanonij przy każdéj katedrze i niektóre probostwa. W mieście naprzykład takiém jak Marsylia, na 16 parafij, na które miasto jest podzielone, cztery tylko są uznane i obsadzone proboszczami (curatus, curé) którzy są nieusuwalni *inamovibiles*. Wszyscy inni zwani po prostu *rządcami* (rectores, deservants), zależą od woli biskupa; są mianowani albo usuwani *ad nutum episcopi*. Ten przywilej dogodny biskupom, jest im tak drogim, że niektórzy pasterze chcieli podciągnąć podeń nawet beneficya stałe; w tym celu podsuwali nominatom deklaracye podania się do dymissyi, które ci w dzień instalacyi musieli podpisywać; zostawiono tylko miejsce na datę, którą biskup mógł położyć kiedy mu się podobało. Ten środek przeciwny zupełnie prawu kanonicznemu, dawał, jak cała instytucya mianowania rządców parafij, powód do wielu reklamacyj i nieukontentowania ze strony niższych duchownych. Wszystkim tym nieporozumieniom mogłoby położyć koniec ogłoszenie stanowcze przez sobór prawa kanonicznego na mocy kanonów soboru Trydenckiego za obowiązujące, i wprowadzenie go do Francyi. Zdaje się, że to jest w obecnéj chwili także przedmiotem pilnego rozbioru i ostatecznego rozstrzygnienia, które biskupi tutejsi zaniosą zapewne przez sąd zebranych na sobór pasterzy całego kościoła katolickiego.

Jeden z dzienników zwykle dobrze zawiadomionych donosi, że dwór Tuileryjski jest pewny przypuszczenia do soboru reprezentantów państw katolickich, które tego zażądają. Hrabia de Sartiges i markiz de Banneville mieli otrzymać w tym względzie od Ojca ś. wyraźne zapewnienie. Według objaśnień kardynała Antonelli, nadzwyczajni posłowie tych państw działających w imieniu swych rządów, będą upoważnieni do przedstawienia swoich projektów, a sobór zadecyduje czy projekta mają być roztrząsane publicznie czy nie. — Panuje tu powszechne przekonanie, że sobór będzie ukończony w kilka tygodni, tak, aby biskupi nawet najodleglejszych dyecezyj mogli do nich powrócić na Wielkanoc.

Ogół katolików we Francyi dzieli się na *katolików prawdziwych* i na tak zwanych katolików *liberalnych*. Ci ostatni jakkolwiek spokojnie spoglądają na mający

się zebrać sobór, ale podzielając pod pewnym względem opinie rządu, nie życzą sobie aby sobor ogłosił raz jeszcze *Syllabus*, aby uznał nieomylność Papieża. Gdyby wprowadzono ten ostatni dogmat, powiadają oni, potrzebaby wymazać z *Credo* artykuł: *wierzę w Kościół*, a umieścić na jego miejsce: *wierzę w Papieża*; tak jakby wiara w kościół wykluczała wiarę w Papieża. Przeciwnie katolicy, którzy się w liberalizm nie wdają, nie kładą żadnych warunków; owszem życzą oni sobie potwierdzenia *Syllabusa*, ogłoszenia nieomylności Papieża i pragną, aby ojcowie soboru ukoronowali niejako cześć oddawaną N. Pannie przez kościół, ogłaszając dogmat jéj chwalebnego Wniebowzięcia. Nie rozwodzę się tutaj nad zdaniem protestantów i tych, co tylko z imienia są katolikami. To tylko wspomnieć muszę, że o ile protestanci i inni innowiercy spoglądają z szacunkiem i spokojem na wielkie zgromadzenie mające wkrótce zasiąść w Rzymie, o tyle w pismach i w mowach katolików wyrodnych przebija się nienawiść, szyderstwo a przynajmniéj lekceważenie. Prasa peryodyczna jest odbiciem tych różnych usposobień. A kiedy nieprzyjaciele kościoła pracują, aby go w jego uroczystym akcie na śmiech lub nienawiść u ludów wystawić, pasterze dusz nie zasypiają pola i przedstawiają wiernym wielkie znaczenie soboru. Znany jest list ks. Dupanloup; druga chwała episkopatu francuzkiego X. Plantier, biskup z Nimes, przygotowuje także dziełko o soborze, a wszyscy prawie biskupi w listach pasterskich wydanych przy rozpoczęciu postu, tłumaczą ludowi znaczenie soboru i wzywają lud do modlitwy za jego powodzenie.

Prasa periodyczna stała się od pewnego czasu potęgą w życiu religijném i narodów. Jeżeli z jednéj strony wypada opłakiwać zgubny wpływ wywierany na lud przez prasę złą, przewrotną, z drugiéj strony niemożna dosyć uwielbiać szermierzy pióra, którzy przedsięwzięli sobie bronić w obec świata kościoła i zasad przechowywanych i bronionych przezeń. Ta praca chwalebna choć często niewdzięczna pod względem materyalnym, otrzymuje dzisiaj najwyższe zatwierdzenie Głowy kościoła. Niektóre dzienniki katolickie francuzkie otrzymały *breve* Piusa IX pochwalające ich usiłowania i zachęcające do wytrwania na raz obranéj drodze. Temi dziennikami są: *Corespondance de Rome*, wychodząca w Rzymie po francuzku i zajmująca się szczególniéj sprawami kościoła francuzkiego; *l'Union* dziennik legitymistyczny i katolicki zarazem, redagowany głównie przez p. Henryka de Riancey, który już dawniéj otrzymał breve papiezkie za swoję historyą powszechną; nakoniec *Le Monde* dziennik polityczno-religijny wychodzący pod redakcyą pana Taconnet i innych. Nie spotykamy tu dotąd *l'Universa* pana Ludwika Veuillot. Nie trzeba jednak wnosić aby Papież o nim zapomniał. Ludwik Veuillot zanadto jest znany ze swego poświęcenia sprawie kościoła, i wiadomo że otrzymywał nieraz oznaki współczucia od Ojca św. Jest on jednym z najzawziętszych a może i najzdolniejszych przeciwników tak zwanego katolicyzmu *liberalnego*. Niedawnemi czasy X. Charbonnel wydał zbiór myśli wyjętych z dzieł pana Veuillot. Ojciec święty pospieszył z podziękowaniem temu kapłanowi, oświadczając przez to najzupełniejsze potwierdzenie wszystkich dzieł i prac autora katolickiego. W ogóle pochwały oddane prasie katolickiéj przez Papieża są drogocenną zachętą do dalszéj pracy, i oznaką wysokiego szacunku dla niéj, a oraz przyznaniem jéj znakomitego wpływu. Jakżebyśmy pragnęli, aby i polskie piśmiennictwo katolickie mogło się wznieść do wysokiego stopnia rozwoju i nabrać więcéj znaczenia. Obojętność dla tych, co pracują i walczą na tém polu u nas, jest zbrodnią nie do darowania. Czyżbyśmy zapomnieli: że skoro strażnicy zasypiają, nieprzyjaciel przybywa i zasiewa kąkol wśród dobrego ziarna?

Choć, jak wykazałem w poprzednim liście, okazało się jasno, że duchowieństwo hiszpańskie jest zupełnie wolne od zarzutu udziału w zabójstwie gubernatora Burgos, wojna jednak przeciw duchownym nie ustaje. Nowy gubernator prowincyi nie nauczony przykładem swego poprzednika, wydał do alkaldów swego zarządu okólnik ostrzegający ich, że w części mniéj oświeconéj kleru istnieje partya, która niepokoi sumienia, miesza spokój domowy rodzin, nadużywa łatwowierności kobiet i otrzymuje nawet od dzieci podpisy na petycyach przechodzących ich pojęcie. Poleca więc ostrzedz tych kapłanów, że będą mieli do czynienia ze sprawiedliwością, jeżeli nie poprzestaną tych intryg, i będą daléj robili z kazalnic trybuny polityczne, a ze swych obowiązków narzędzie propagandy antyewanielicznéj. Inny gubernator poleca alkaldom zwracać uwagę na kazania, notować zdania i doktryny księży, oraz utrzymywać nad nimi ścisły nadzór, aby wiedzieć czy nie wymagają podpisów na petycyach, lub czy nie zawiązują stosunków z karlistami. — Prasa katolicka doznaje również w tym kraju smutnego losu. Bracia Navarro Villosdala redaktorowie dziennika *Pensamiento espanol* wtrąceni zostali do więzienia. Innym dziennikom władze rządowe odmawiają swéj opieki, aby je przez to wystawić na wszystkie zamachy stronnictwa rewolucyjnego i uczynić niemożliwém ich wychodzenie. Ztąd to *Voce del Patriotismo* musiał przestać wychodzić, gdyż lud groził podpaleniem drukarni; inne dzienniki upadły w skutek pogróżek zabójstwa wymierzonych przeciwko ich redaktorom lub właścicielom. — Minister sprawiedliwości Ortiz pracuje podobno nad zmniejszeniem pensyi duchowieństwu o połowę; a powiadają że księża nie otrzymali ani grosza płacy już od czterech miesięcy. W taki to sposób pojmują sprawiedliwość i wolność ci, którzy w imię tych dwóch wielkich zasad wzniecili rewolucyą w Hiszpanii.

Wśród publikacyj różnego rodzaju nieprzyjaznych kościołowi i w ogóle chrystianizmowi, ukazujących się dziś na wszystkie strony, aby postawić kościół w obec rewolucyi, wykazać jak pierwszy ucywilizował narody, a druga je poniżyła i prowadzi do ostatecznéj zaguby; wykazać szczególniéj jak Francya jest polem téj walki między duchem życia a duchem śmierci, jest to zapewne dzieło ważne i użyteczne. Takiém dziełem udarował literaturę francuzką baron de Claye: *Kościół i rewolucya w ich stosunku do cywilizacyi tegoczesnéj*.. Baron de Claye ukazuje w swém dziele dwie strony świata, jednę zwróconę ku katolicyzmowi, drugą ku rewolucyi; najprzód wznoszenie się Europy a szczególniéj Francyi pod dobroczynną opiekę Kościoła; a następnie ich rozkład i upadek pod wpływem rewolucyjnym. Rzut oka na tworzenie się nowych społeczeństw wyprowadzonych z ruin państwa rzymskiego ręką chrześcijanizmu, otwiera horyzont pokryty cieniami i światłem, ale zawsze ja-

sny, obejmujący trzy pierwsze wieki średnie; z drugiéj strony okazuje się okres ruiny rewolucyjnéj rozpoczętéj za Filipa pięknego, okres pięciowiekowy, w ciągu którego upada wspaniały gmach wybudowany cywilizacyi przez kościół działający w połączeniu z władzą świecką. Autor opisuje w świetnych obrazach ścisłą jedność katolicką i monarchii pod Karolem IV; myśl objawienia boskiego przebijającą się w prawodawstwie cywilném; dobrodziejstwa exkomuniki; stanowisko zajęte przez Stolicę świętą i biskupów za czasów feodalnych, stanowisko dążące do złagodzenia surowości i poprawienia błędów tego czasu; dążenia ich do urządzenia rodziny i własności, do złagodzenia okropności wojen, rozgrzania patriotyzmu w sercach; pogodzenia zwaśnionych umysłów za pomocą pokoju bożego (treuga Dei), wyswobodzenia niewolników; podniesienia postępu społecznego przez wyprawy krzyżowe i urządzenie gmin; wzbogacenia Europy nauką filozofii, poezyą i sztuką katolicką. Te to środki doprowadzają Europę do szczytu chwały któréj świadkiem jest wiek XIII, gdzie błyszczą w serdecznéj harmonii Ludwik IX i Innocenty IV. — Ale w chwili, skoro Europa dochodzi do szczytu cywilizacyi chrześcijańskiéj, zły duch, rewolucya pojawia się pod postacią dawnego cezaryzmu. Rewolucya, jak powiada baron de Claye, nie powstała wczoraj; początek jéj można naznaczyć w XIV wieku: główną jéj zasadą jest zaprzeczać Boga, a stawiać na jego miejsce człowieka. To też w chwili, kiedy monarchia pod Filipem pięknym oddzieliła się od idei chrześcijańskiéj przedstawianéj przez papieztwo, wprowadziła ona tém samém w prawa i w cały porządek społeczny ukryty poganizm, który toczył ludzkość jak robak. Autor przebiega wszystkie koleje tego buntu monarchów przeciw kościołowi: widzi on je w prawie narodów, w polityce wewnętrznéj, w wojnie, we wszystkich utworach myśli. Od 14 do 16 wieku wszystko chyli się ku upadkowi pod pozorem odrodzenia, wszystko dąży do przygotowania wielkiego przewrotu religijnego, politycznego i społecznego przez protestantyzm. Ten przewrót kraje w Europie bruzdę rozszerzającą się nieustannie, w którą filozofizm 18 wieku zasiewa niezdrowe ziarna. Ziarna te wzrastają i zatruwają świat cały. Postępując śladami rewolucyi autor wykazuje, że przez nią to, dzięki jéj zasadom, jéj gwałtom, jéj złym namiętnosciom od trzech wieków przeszło węzły rodziny słabieją, własność się chwieje, społeczność ulega rozkładowi. Z rozkładu sekt protestanckich powstają teorye nihilizmu i dzikiéj anarchii, a z tych powstaje despotyzm przypominający dawny cezaryzm pogański, przeciwny wszelkiemu prawu i wszelkiéj wolności. W tym samym czasie filozofia pozbywszy się opieki Kościoła, dochodzi do sceptycyzmu; sztuka zgubiwszy ideał pogrąża się w błoto. A tak rewolucya chcąc utworzyć już nietylko anioła ale Boga, stworzyła zwierzę, według wyrażenia Pascala.—W epilogu dzieła swego baron de Claye podaje środki na naprawienie złego które rewolucya sprowadziła na świat. Lekarstwem na to złe jest: sprowadzić napowrót Boga we wszystkie warstwy, z których rewolucya go wygnała. Psalmista streszcza tu najlepiéj położenie gdy mówi: „Jeżeli pan nie buduje domu, naprózno pracują, którzy go budują". — Autor zakończa swe dzieło słowami nadziei: utrzymuje on, że po wstrząśnieniu, które się zdaje być nieuniknioném, materyały nagromadzone przez Opatrzność, te nawet, któremi czasem szczyci się rewolucya, złożą się na wystawienie pod kierunkiem wiary, budynku wspaniałego, którego szkic nakreślił wiek średni. — Oby te nadzieje mogły się spełnić jaknajprędzéj!

△ **Z dyecezyi Przemyślskiéj** 20 lutego.

Otrzymaliśmy wreszcie rozporządzenie ministeryalne z dnia 25 września 1868 l. 4681 postanowienia biskupi co do zapisów metrykalnych osób cywilném małżeństwem połączonych unieważniające. Uderza tu najprzód obrana w téj mierze przez p. Giskrę droga. Przepisy metrykalne wyszły od najprzew. Biskupów, z niemi przeto należało p. ministrowi rozprawić się i porozumieć, a gdyby to się nie powiodło, jeżeli ma po temu siły, znaglić ich do odwołania swych nakazów. Tak postąpił sobie w r. 1849 Namiestnik hr. Gołuchowski, który wydany przez J. E. Arcybiskupa lwowskiego, a pod ten czas Biskupa naszego, okólnik do duchowieństwa, aby dyspensy od zapowiedzi nietylko od urzędów administracyjnych, ale także od niego dopraszano się, uważał za wdzieranie się do praw państwa, i dla tego żądał odwołania onegoż, a nawet posunął się do groźb wcale nieprzyzwoitych. Wszelako nie Biskup groźbami nie ustraszony, lecz Namiestnik bezsilnie grożący ustąpił i uległ w tym sporze. Tymczasem p. Giskra, który przecież nie może nie wiedzieć, że duchowieństwo Biskupom swoim winno posłuszeństwo, przez podwładne sobie organa, udaje się wprost do duszpasterzów i nakazuje im nieposłuszeństwo swym od Boga ustanowionym zwierzchnikom. Ciekawym coby powiedział p. Giskra, gdyby Biskupi nakazali nie słuchać urzędnikom katolickim p. ministra w tém, co się sprzeciwia prawu kościelnemu, n. p. w łączeniu małżeństw cywilnych z konieczności(?)? Zapewne rzekłby, że Biskupi pobudzają do rokoszu, że ma na urzędników środki do wymuszenia posłuchu. Otóż tak samo mogliby Biskupi oświadczyć p. ministrowi, że wzywa duchowieństwo do buntu, że mają sposoby do zjednania sobie posłuszeństwa, a co więcéj, że na to jedno ich wystarczy słowo. Powtóre uwagi godne rozporządzenia rzeczonego uzasadnienie. Podstawą onegoż patent Józefiński z 20. lutego 1784 r.; którym monarcha, dzisiejszych w Austryi liberałów protoplasta w pieczołowitości o dobro swych poddanych, wydał rozporządzenia względem takiego prowadzenia metryk, iżby dla celów państwa obok jednolitości dawały rękojmię autentycznéj pewności. Ależ pytanie zachodzi, czy cesarz miał prawo do ogłoszenia tego patentu? Mnie się zdaje, że go nie miał, że mógł metrykom kościelnym przyznać, lub odmówić autentycznéj pewności, lecz bynajmniéj wtrącać się do aktów czysto kościelnych, a zaprowadzić, jeśli kościelnym nie ufał, metryki rządowe. Z grzesznéj uległości ówczesnych rządów dyecezalnych wyprowadzać dzisiaj dla siebie prawo, a prawa Biskupów nazywać uroszczeniami, jest niedorzecznością — absurdum. Na ukazach cesarskiego zakrystyana opierając się, mógłby p. Giskra zwinąć bractwa kościelne, znieść klasztory, oznaczyć liczbę świec na ołtarzach, wymienić, których benedykcyi kościelnych używać nie wolno, nakazać, aby umarłych nie w trumnach, lecz we worach grzebano, a z tego ostatniego ulągłby się ładny frazes: od kolebki, aż do woru Józefińsko-Giskrowego, któryby odnowiciela wraz z twórcą

na zawsze upamiętnił. — Pominąć również niesposób, że p. Giskry ukaz znosi autentyczną pewność metryk, domaga się bowiem, aby małżeństwem cywilném połączonych i dzieci ich tak samo do metryk wciągano jak sakramentalnie skojarzonych, a w cywilném małżeństwie przemilczano. Z czego wyniknie, że świadectwa metrykalne nie będą autentycznie pewne, gdyż mienić będą prawymi katolikami, którzy niemi nie są, a państwo o liczbie postępowców bezreligijnych wiedzieć nie będzie. W końcu zauważyć konieczna, że ukaz powołany sumieniom kapłańskim najoczywistszy, nieznośny zadaje gwałt, gdyż żąda, aby dzieci spłodzone z małżeństwa cywilnego, którego Kościół przenigdy za małżeństwo nieuzna, zaczém dzieci, których między innemi do święceń kapłańskich nie przypuszcza, kapłan katolicki zapisywał jako dzieci ślubne (legitimi thori) i poświadczał, że takiemi są istotnie, a więc oszukiwał Kościół, zacierał ślad ich pochodzeeia, i w danym razie ponosił winę irregularitatis bez dyspensy na kapłana wyświęconego. Gwałt to okropny, zniewalający kapłana do zrównania uprawnionego przez rząd nałożnictwa ze sakramentem małżeństwa, do bluźnierstwa i bezczelnego kłamstwa.

Wzwyż namieniony ukaz ministeryalny od czterech przeszło miesięcy jest znany. Wprawdzie u nas nie było i miejmy nadzieję, nie będzie wypadku małżeństwa cywilnego, co więcéj nawet obecni cechu illuminatów ministrowie, nie wahali się ku niemałemu zgorszeniu i osłupieniu swych braci masońskich, we wydziale wyznaniowym, to jest bezreligijnym, przyznać że reformatorskie Reichsratu na polu kościelném zapędy wstrętne są usposobieniu ludów, z tém wszystkiem, ponieważ djabeł nie śpi, owszem mianowicie z pomocą lwowskiego dziennikarstwa około pożarcia dusz pilnie i zaciekle się krząta, wypadek taki niepodobnym nie jest; cóż więc w takim razie ma duszpasterz uczynić, czy swego Biskupa, czy p. ministra słuchać? Powszechnem przeto, a jak mniemam wcale usprawiedliwionèm duchowieństwa życzeniem, aby najprzew. Biskupi napaść ministeryalną odparli i nam czego się trzymać mamy wskazali, zwłaszcza, że milczenie mogłoby być wzięte za przyzwolenie, co gorzéj, że samo przydłuższe milczenie mogłoby nurtować powagę i stanowisko tych, głos których, aby przenikał serca i dźwięczał w uszach wszystkich pragniemy, boć od tego zawisł wzrost lub upadek wiary i obyczajów. —

Zalecający pismo wasze okólnik J. E. Arcybiskupa lwowskiego jest smutném otrętwiałości w samém duchowieństwie świadectwem. Do czytania jedynego, wybornego i tak taniego pisma religijnego tyle i tak poważnego zachęcać, to zaiste! upokarzające i zatrważające. *Narodówka*, *Dziennik lwowski* licznych między księżmi mają czytelników, *Tygodnik katolicki*, acz przez Biskupów polecany, nie znajdzie się w ich ręku. Przebóg! czy wiara w nas zgasła, czy bezmyślnie żyjemy? Podobnoć nie zastanawiamy się nad tém, że pieniędzmi naszemi podtrzymujemy wrogów Kościoła, że przykładem naszym innym do tego dajemy zachętę, ale i zgorszenie, że jad codziennie brany i otwierany, choćby samym wyziewem otruć nas może. Kłam, ciągle kłam, zawsze coś zostanie, zalecał mistrz kłamu, ztąd też niepłonna obawa, aby z kłamu codziennego i w nas coś nie zostało, jeżeli światłem prawdy go nie rozproszymy. Zadanie to wytrwale i skutecznie spełnia *Tygodnik kotolicki*, i już dla tego samego każdy ksiądz trzymać go i niejednemu świeckiemu do przeczytania udzielić powinien, czémby się mnogim fałszom tendencyjnym, a niezmiernie szkodliwym zapobiegło. Zresztą i nam potrzeba pouczania, a choćby przypominania tego, czegośmy się uczyli, przytém nie godzi się, aby postęp i rozwój nauk, jak też bieżące sprawy i dzieje kościelne były nam obce, a temu wszystkiemu coraz doskonaléj zaradza *Tygodnik katolicki*; smutnym tedy i bolesnym objawem obojętność duchowieństwa dla jedynego pisma teologicznego i organu polskiego kościoła, gdyż wnosić pozwala, że obojętność ta dużo głębiéj sięga. Pouczającą byłoby rzeczą, gdyby Redakcya liczbę prenumeratorów z każdéj dyecezyi ogłosić zechciała.

Ksiądz Sosnowski administrator dyecezyi lubelskiéj i janowskiéj uszedł do Lwowa, zkąd zdąża do Rzymu, celem uproszenia dla siebie i kapituły wybaczenia za czyny prawom kościelnym przeciwne, osobliwie za wybranie delegata do tak zwanego rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu. Onegdajszy *Czas* ogłosił tegoż dostojnika pismo do Muchanowa Zarządzającego sprawami *obcych wyznań* w Królestwie Polskiem wystósowane. Pismem tém, które bez zawodu przejdzie do wszystkich dzienników europejskich, czcigodny prałat wszystkie swe naprawił błędy, odkrył wiarogodnie całą ohydę i okrucieństwo barbarzyństwa moskiewskiego w prześladowaniu Kościoła i narodu Polskiego, a sobie postawił w sercu i dziejach trwały pomnik czci i poważania. Pismo to świadczące o bezprzykładnéj tyranii Moskwy i o żywotności deptanéj wiary katolickiéj, acz długie, zapewne wydrukujecie w całości, boć wszelkiemi drogami powinno się rozchodzić po świecie w materyalizmie pogrążonym i stać się dlań głosem wstrząsającego ostrzeżenia. —

List ks. administratora Sosnowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Otóż na téj drodze ciernistéj wśród macania i oglądania się to w tę to w ową stronę, na drodze niemającéj za przewodnika sumiennego wyboru i wolnéj woli, lecz srogą grozę nakazującéj potężnie władzy słabemu i bez żadnéj opieki zostającemu poddanemu; na drodze zresztą, któréj kierunku i celu umyślnie skrzywionego nie można było dopatrzeć, bo ten jakby błędne światełko zdala migotał, a nigdy nie jawił się z blizka i w rzeczywistości oczom naszym — zrobiony został przez kapitułę Lubelską, pod mojem przewodnictwem zgromadzoną, straszliwy błąd, brzemienny nieobliczoną szkodliwością dla religii rzymsko-katolickiéj: wyznaczyliśmy albowiem delegata mającego uczestniczyć i zasiadać w nieprawem kolegium petersburskiem; ja zaś, na domiar złego, zawiadomiłem o tym wyborze władze rządowe, jakby o czynie najlegalniejszym. Wkrótce atoli po spełnieniu onego poczęły się co raz mocniéj ujawniać charaktery niegodziwości, jaką był rażony. Osoby rozmaitego stanu i znaczenia z wielką troskliwością wybadywały nietylko mnie, lecz i innych duchownych: w jaki sposób, jakiem prawem i za czyjem upoważnieniem nastąpił wybór członka do petersburskiego kolegium? Położenie moje stawało się z każdą chwilą przykrzejsze, a ogólne potępienie mego czynu doszło do tego kresu, że ci, co jakby przez litość

dla upadłego na duchu starca szczędzili, przynajmniéj w obec, dotkliwych wyrzutów przeciw mojéj osobie, tem szczodrzéj miotali takowe przeciw naszemu wybrańcowi ks. Julianowi Sobolewskiemu, pomawiając go, jakoby się na ten niefortunny urząd po judaszowsku narzucił; gdy tymczasem jest przeciwnie, bo on był tylko przez miejscową władzę gubernialną przysłany do mnie z insynuacyą, a może właściwiéj z rozkazem, aby jego, nie kogo innego, wybrać na delegata do kolegium.

Gdyby to nie chodziło o wiarę i o powagę rzymsko-katolickiego kościoła, to wdawanie się czyjekolwiekbądź w tę sprawę, a nawet niekorzystny o niéj rozgłos po zagranicznych pismach, jakkolwiek mógłby dotkliwe sprawiać mi uczucie, nie rujnowałby jednakże mojéj wewnętrznéj spokojności; gdyż na pogodzenie powstałéj dysharmonii, pomiędzy opinią publiczną a postępkiem przezemnie dokonanym, miałbym głos nieuniknionéj konieczności, odzywający się przeważnie: że wola nieograniczona rządu, z przeznaczenia Opatrzności mną władnącego, w rozkazach, do jego ziemskiéj władzy należących, jest i dla siebie i dla poddanych onemuż tłumaczem, a zarazem puklerzem moralnego bezpieczeństwa. W wypadku zaś obecnym właśnie idzie o rzecz, niemającą żadnego związku z władzą doczesną, to jest rządową, ale o taką, która najbardziéj obchodzi człowieka chrześcianina pod względem ducha, jego umysłu tudzież jego wyobrażeń i uczuć moralnych. Idzie tu albowiem o Kościół prawowierny powszechny i o powagę Najwyższą w nim przez Chrystusa Pana ustanowioną, a tém samem o czystość nauki, wiary i obyczajów, któréj taż władza od Boga pochodząca jest mistrzynią i stróżem. Spełnia zaś ona swoje święte posłannictwo nietylko osobistem przewodniczeniem w pracy ewangelicznéj, lecz i bacznem czuwaniem, aby taż praca, dzieląca się wedle stanu, powołania i zdolności pomiędzy wszystkie członki Kościół Chrystusa składające, szła należytym porządkiem. Bo tenże Kościół jest wspólną dziedziną, na któréj Zbawiciel nasz dozwolił przez swą łaskę wszystkim weń wierzącym zbierać plony wiekuistego uszczęśliwienia. Każdy zatém prawowierny katolik, a tém bardziéj kapłan, zwierzchnik duchowny, ma ścisły obowiązek czuwania na tém, aby czyjakolwiekbądź ręka nietylko nie zasiewała kąkolu na niwie Jezusa Chrystusa, lecz aby nawet pod ten złowrogi plon nie czyniła uprawy. Mniemanie zatém powszechne niekorzystne tak duchowieństwa jako też i świeckich, o przeznaczeniu członka z dyecezyi Lubelskiéj do kolegium petersburskiego, jako mające za sobą zasadę prawa i słuszności, nie mogło i nie powinno było być inaczéj odemnie przyjęte, tylko z największą i nieukojoną goryczą. Obojętność bowiem a tém bardziéj lekceważenie w tym względzie, dowodziłoby zupełnego stępienia moralnego i zaparcia się wszelkich zasad, który to stan poniżenia i sponiewierania siebie zaledwie renegatowi, a nigdy naczelnikowi duchownemu nie mógłby być odpowiedni.

Lecz jakże nieporównanie silniéj i bolesniéj to przykre uczucie zadziałało na mnie, gdy niewiadomym mi dotąd wypadkiem, spotkałem się z listem J. E. kardynała Antonellego z dnia 3. stycznia 1868, odpowiadającym, z rozkazu Ojca św., na list pisany do Stolicy Apostolskiéj przez ks. biskupa Staniewskiego, suffragana administratora archidyecezyi Mohilewskiéj, prezydującegó w kolegium petersburskiem? Ten dokument najwyższéj powagi zadziałał wprawdzie straszliwie; stał się jednakże dobroczynnym środkiem na ukojenie mych cierpień, które byłbym może długo ponosił bez uleczenia. Odkrył on albowiem i stawił przed oczy całą szpetność czynu, do jakiego wspólnie z członkami kapituły przyłożyłem rękę, gdyż przekonał mnie jasnym i dobitnym wywodem, że kolegium w mowie będące jest narzędziem do utworzenia nowéj schizmy w Kościele rzymsko-katolickim, mającéj na celu wyrwanie z pod powagi Stolicy Apostolskiéj wiernych onéj dotąd chrześcian, berłu N. Cesarza Wszech Rosyi uległych, i rzucenie ich pod absolutną władzę jego rządu; a zarazem tenże list wskazał mi drogę do naprawienia, w miarę możności, złego, którem spełnił, następnie zaś zyskania uwolnienia od kar, jakie na mnie i członkach kapituły zawisły skutkiem dopuszczenia się nieprawego postępku wzwyż rzeczonego.

W ślad więc za tym głosem ze skały Piotra św. donośnie grzmiącym postępując, mam obowiązek sumienia, urzędu, godności kapłana, charakteru chrześcianina katolika, zresztą uczucia własnego honoru, oznajmić z uszanowaniem J. W. Panu, że nieprawny wybór ks. Juliana Sobolewskiego, kanonika honorowego katedry Lubelskiéj, na członka do zasiadania w tak zwaném kolegium rzymsko-katolickiém w Petersburgu, jako dopełniony przeciw woli głowy Kościoła chrześciańsko-katolickiego, i to jeszcze pod wpływem obawy skutków, w razie niezadosyćuczynienia rozkazowi rządu, takich samych, o jakich ziszczeniu się na czcigodnéj osobie biskupa Popiela przez reskrypt J. W. Pana pod dniem 18. (30.) sierpnia roku zeszłego nr. 4553 z polecenia J. W. hr. Namiestnika wydany, zawiadomiony zostałem, imieniem całéj kapituły katedralnéj i z ogólną zgodą duchowieństwa dyecezyi Lubelskiéj odwołuję i takowy za niebyły, żadnego znaczenia nie mający, uznaję. Nadto zawiadamiam J. W. Pana, że w następstwie tego to odwołania wzbroniłem jednocześnie ks. Julianowi Sobolewskiemu możność zasiadania w témże kolegium, i uczestniczenia jakimkolwiek sposobem w obradach i działaniach onegoż, a to pod zagrożeniem natychmiastowego popadnięcia w kary kanoniczne suspensy i interdyktu.

A ponieważ wedle wyroku wspomnionego listu, powagą Stolicy św. wydanego, nie tylko ja, lecz i wspólnie działający członkowie kapituły przez nieprawy nasz wybór wzwyż rzeczonego członka do nieprawego również kolegium, staliśmy się występnymi przeciw prawom Kościoła a nawet skłoniliśmy się do pogwałcenia głównéj zasady religii rzymsko-katolickiéj, i skutkiem tego zwaliliśmy na nasze sumienia nader ciężkie brzemię odpowiedzialności przed Bogiem i ustawami kanonicznemi: przeto pomimo sprostowania naszego błędu przez otwarte wyznanie onego, tudzież przez jawne ogłoszenie, że czyn, przez nas spełniony, jest od początku i na zawsze, tak w saméj zasadzie jako i w skutkach niemającym żadnéj mocy, znaczenia i wagi — potrzebujemy jeszcze pokorne wnieść błaganie do Ojca św., aby nas do miłosierdzia swego przyjąć i pełnością swéj władzy apostolskiéj od zaciągnionych kar uwolnić raczył. Że zaś starania w téj mierze nie mogą być za pośrednictwem rządu przedsięwzięte bez narażenia się na największą niełaskę onegoż: znalazłem się więc z tego powodu w nieuniknionéj konieczności pominięcia téj nieużytecznéj, a wielce niebez-

piecznéj drogi, i prośbę moją wprost Ojcu św. przedstawić postanowiłem.

Aby zaś duchowne interesa obydwu dyecezyi, to jest Lubelskiéj i Podlaskiéj, nie ponosiły uszczerbku z przyczyny wydalenia się mego na czas nieograniczony, który zresztą rozkazem rządu za porozumieniem się z Stolicą św. wydanym, określony być może, zarząd takowych na mocy służącego mi prawa, poruczyłem znanemu mi z odpowiednich do tego przymiotów nietylko naukowych i obyczajowych, lecz zarazem i politycznych, przez rząd od zwierzchnika duchownego słusznie wymaganych, ks. Walentemu Baranowskiemu, biskupowi suffraganowi.

Na tę ważną okoliczność chciałem szczególnie być baczny; a to dla tego, aby obecny mój krok, w gruncie prawy i na sumieniu dobrze zrozumianém oparty, lecz w duchu rządu, dla którego wyznanie rzymsko-katolickie jest obce, mogący być uważanym za występny, nie nastręczał słusznego powodu obwiniania mnie o nieprzyjaźne uczucia i niechętny sposób myślenia dla tegoż rządu, któremu wedle zasad nauki chrześciańskiéj starałem się być zawsze posłusznym i wiernym.

Jakkolwiek wszakże to moje postąpienie osądzone zostanie, na tém mnie samemu ani sprawie, w któréj działam, bynajmniéj nie zależy, skoro w sumieniu mojém mam żywe świadectwo, że spełniając jeden z obowiązków względem Boga i religii, daleki jestem od powodowania się czy namiętnością, czy widokami doczesnemi.

Przez życzliwość jednakże nie poddańczą, ale szczerą, jaką mam dla najdostojniejszéj osoby N. Pana, pragnę, aby zacni mężowie, którym on zarząd rozległych swych dziedzin, a szczególniéj téj to odrobiny królestwa Polskiego porucza, zastanowili się i głęboko pomyśleli nad ważnością powodów, które starca blizko siedmdziesiątletniego, zasłużonego w swym stanie, stojącego u steru zarządu duchownego, a przy tém wszystkiém nieposiadającego żadnych zasobów, któreby go chronić mogły od niedostatku, do ostatecznego, ledwie że nie do rozpaczliwego przywiodły kroku i rzuciły w nieodgadniony zamęt przyszłości, na którą pogląd zimnéj rozwagi nie inaczéj jak z dreszczem i smutkiem spoziera.

Powodując się zaś miłością sprawiedliwości, któréj głos ucisku zanim odbije się straszliwem echem o tron Najwyższego Sędziego, Boga, oby znaleźć mógł wczesne posłuchanie przed tronem ziemskim N. Monarchy! pokrótce tylko wspomnę, na jakie ciężkie próby i łamania się ustawiczne z trudnościami wystawiony byłem przez ciąg mego pasterskiego urzędu.

(Dokończenie nastąpi.)

Objaśnienia.

I. *W obec dekretu Kongregacyi Dziekanów jak zrobić w tym roku z Komunią pierwszą dzieci w parafiach, szkołach i instytutach?*

Najprzewielebniejszy Arcypasterz właśnie na Kongregacyi dziekanów oświadczył, że pierwsza Komunia musi się i na tę wiosnę odbyć w parafiach, szkołach i instytutach; że przeto na ten jedyny raz jest wyjątek: że jednakże nie wolno przypuścić do Komunii św., tylko połowę dzieci, które albo pierwszy raz do spowiedzi przystępują, albo jeszcze przez rok nie chodziły i nie odbyły czterech spowiedzi. Tak właśnie rozporządził świeżo Najprzew. Arcypasterz wizytując jednę z tutejszych parafii i dodał, że lepiéj wziąść mniejszą połowę obecnie i wybrać tylko dzieci doskonale przygotowane.

II. *W jaki sposób urządzić rozdawanie kartek po Komunii Wielkanocnéj?*

W wielu parafiach już tę rzecz tak uporządkowano. Przez czas Wielkanocny przy każdem rozdawaniu Komunii św. idzie za kapłanem rozdającym, chłopiec, i przed każdym który Komunią św., przyjął, kładzie karteczkę, na któréj jest wydrukowane lub napisane: *Paroecia* N. N. *Communio paschalis* Anni N. N.

Tę karteczkę przyniesie się potém w czasie naprzód oznaczonym proboszczowi lub osobie przez niego upoważnionéj, aby krzyżyk na liście ogólnéj parafian mających obowiązek odprawić Komunią św. został zrobiony.

III. *Pokazuje się w wielu miejscach potrzeba niektórych zmian pomniejszych w Statutach bractwa Wstrzemięźliwości. Czy o nie wnosić?*

O ile wiemy Najprzew. Arcypasterz na żadne zmiany obecnie nie zezwala, bo chce, żeby się naprzód rzecz sama ustaliła.

Dopiero po przeciągu dwóch lub trzech lat, kiedy już będą widoczne z doświadczenia niedostatki lub potrzeby, do rozpoznania zmian przystąpi.

Przemowa Ojca św.

W ostatnich czasach przyjmował Ojciec św. i to na raz we wspólném posłuchaniu znaczną liczbę katolików ze wszystkich narodów. Zwykł tak czynić od pewnego czasu, albowiem tak się znacznie powiększyła liczba osób żądających posłuchań, że niepodobna jest nastarczyć w przyjmowaniu. Od przytomnych złożył adres hr. Thun. Pius IX odpowiedział jak następuje:

„Prosicie o błogosławieństwo, udzielę wam błogosławieństwa Namiestnika Chrystusowego, ale wprzódy powiem wam słów kilka. Doczekaliśmy tego roku nowego i znowu otaczacie mnie hołdami i składacie życzenia, które są odbiciem życzeń wiernych z całego świata. Ja wam powiem z Apostołem Pawłem św. *Vos corona mea et gaudium meum.* Otaczacie mnie uszanowaniem, modlitwami, nie szczędzicie życzeń, a ja nie mogę jeno wam dziękować nieudolném słowem. Zapewniam was tylko, że codzień modlę się za tych, którzy się za mnie modlą, i za tych, którzy mi w jakikolwiek sposób w pomoc przychodzą.

Należycie do rozmaitych narodów, rozmaitemi mówicie językami. Powiem wam, że często wyobraźnia moja okrąża świat a szczegolniéj po Europie wędruje. Myślą odwiedzam każdy kraj, a wszędzie modlę się do opiekunów krajów pojedyńczych za te kraje i za mnie samego. Zaczynam przez Portugalią wysuniętą wpośród morza i błagam św. Elźbiety królowéj o dobro ludu portugalskiego. W Hiszpanii modlę się do św. Teresy, św. Franciszka Xawerego i św. Ignacego, we Francyi do św. Dyonizego, św. Genowefy, sw. Ludwika i św. Feliksa Valeziusza. Modlę się przebywając Belgią i Hollandyą do św. Belgijskich i Hollen-

derskich i zatrzymnję się w Niemezech. Tam proszę św. Elźbiety Węgierskiéj i św. Szczepana, ażeby całe Niemcy były spokojne, szczęśliwe a żyły zjednoczone w jedności wiary. W Irlandyi i w Anglii udaję się do św. Tomasza, św. Willbrorda i św. Patryka. W Polsce i w Rosyi błagam św. Kaźmierza i św. Józafata. Stamtąd zwracam się na południe do Afryki, gdzie myśl moja do św. Augustyna kieruje się, a potém na Wschód, gdzie św. Grzegórz i św. Chryzostom są przedmiotem westchnień moich. Dostaję się w końcu do Ameryki i tam modlę się do św. Róży Limańskiéj. A prośby moje gorące składam tym Świętym i mówię im i przekładam, aby się modlili za te wszystkie narody, aby oddalali od nich niebezpieczeństwa i utrzymywali ich w jedności wiary. Zaś kiedy powrócę do siebie do domu, pytam się siebie, com widział w tych wszystkich krajach? Otóż wszędzie widziałem to samo: *Conturbatae sunt gentes et inclinata sunt regna*, zamięszanie w narodach, poniżenie królestw. Niedość ja dobrze wyrażam się w języku francuskim, a nie chciałbym wam nic za mocno powiedzieć. Jednakże inaczéj niepodobna mi proroka wyłożyć. A dla czego ten nieporządek i ten upadek powszechny? Dlatego, że wszędzie pycha przemaga i wszystkie zwierzchności w poniewierce. Zachciało się ludziom zrzucić z siebie najpierwszą zwierzchność, Zwierzchność Kościoła, a ona przecież podstawą wszelkiego społeczeństwa. Do niéj to, do jéj pasterzy powiedziane zostało: *Docete omnes gentes*. Poza tą Zwierzchnością nie ma jeno wahanie się i zamięszanie i niepewność w nauce. Św. Augustyn mąż wielkiego rozumu mówił: *Non crederem sacram Scripturam nisi me auctoritas Ecclesiae moveret*. Bunt przeciwko zwierzchności, to grzéch piérwszego człowieka w raju, to pokusa, którą szatan przedstawił, mówiąc: *Eritis sicut dii*. Zachcianki pychy i niepodległości nurtują świat i już tak pewnie aż do skończenia wieków będzie.

I ja także mam do was prośbę wielką. Oto ilu was tu jest, opierajcie się niegodziwym roszczeniom pychy; pozostańcie zawsze wierni Zwierzchności Kościoła i nauczajcie dziatki wasze i rodziny wasze, aby Kościoła słuchały. Pozostańcie zawsze ze mną i po prawicy mojéj, aby zachowywać, opowiadać i bronić powagi i władzy Kościoła. Cóż mi jeszcze pozostaje? Oto wznoszę ręce do nieba, i błagam: *O Pastor aeterne, non deseras gregem tuum*. Błogosław wszystkich tu przytomnych, ich rodziny, ich ojczyzny, a błogosławieństwo moje niech zostanie nad wami przez całe życie wasze i na wieczność całą.“

Wiadomości potoczne.

— W dalszym ciągu wizyt pasterskich w Poznaniu wizytował najprzew. arcypasterz 25 lutego we czwartek kościół św. Wojciecha. Znowu wizyta rozpoczęła się o 8éj rano. Assystencya ks. arcybiskupa była ta sama co u Fary. Przyjmowali go proboszcz, dwaj wikaryusze i ks. Obst kapelan Urszulanek. Lud wiejski zebrał się licznie w kościele a na czele jego bractwo ze światłem. Ks. Koźmian przemawiał o wstrzemięźliwości chrześciańskiéj w ogólności i o potrzebie bractw wstrzemięźliwości. Examen szkółek trwał półtory godziny. Po examinie udał się najprzew. arcypasterz na probostwo i gdy wszystko w należytym znalazł porządku, ukończył wizytę o godzinie pół do drugiéj z południa.

Dnia następującego była wizyta u ś. Marcina. W assystencyi najprzew. arcypasterza nie znajdował się ks. Infułat Brzeziński który w tym dniu śpiewał mszą żałobną za duszę ś. p. Hipolita Cegielskiego u fary. Przyjmowali dostojnego wizytatora księża miejscowi, księża gimnazyalni i księża z zakładu ks Koźmiana. Kościół był dosyć pełny. Ks. Koźmian mówił z tekstu ś. Pawła o życiu trzeźwém, sprawiedliwém i pobożném. Examen szkółek trwał godzinę. Po obejrzeniu zakrystyi i kościoła dalsze sprawy wizyty toczyły się w mieszkaniu księdza administratora Krzyżanowskiego. Pod koniec odbył Celsissimus Dominus Kollokwium z księżmi parafialnemi, z wikaryuszem od Franciszkanów, z księżmi profesorami przy gimnazyum i z księżmi od ks. Koźmiana. Wizyta skończyła się o drugiéj.

Nakoniec w sobotę 27go miała miejsce wizyta u św. Jana. Arcypasterz przybył o 8éj z assystencyą, w któréj się znowu ks. infułat Brzeziński znajdował. Przyjmowali arcypasterza ks. proboszcz miejscowy i ks. Schroeter z seminaryum nauczycielskiego. W kościele znajdowali się profesorowie i uczniowie nauczycielskiego seminaryum. Ci uczniowie pięknie odśpiewali aantyfonę *Ecce Sacerdos magnus* a potem przy błogosławieństwie *Tantum ergo*. Ks. Koźmian miał naukę o posłannictwie władzy duchownéj. Examen szkółek trwał pięć kwadransów. W zakrystyi pokazał ks. proboszcz Celssissimo Domino śliczną gotycką monstrancyę niegdyś połamaną a teraz doskonale odnowioną. Wizyta skończyła się o pół do drugiéj.

Wizyty tegoczesne poznańskie pokazują dowodnie, ile dobrego sprawiły pierwsze przed dwoma laty wizytacye. Co także zapisujemy z pociechą, to, że udział ludu był jeszcze większy niż naówczas.

— *Dziennik poznański* umieścił nekrolog hr. Cezarego Platera, pięknie, wytrawném piórem napisany. Z nekrologu tego powtarzamy niektóre daty, aby sprostować daty przez nas mylnie podane.

Cezary Plater urodził się na Litwie ze znanéj i znakomitéj rodziny, matka jego była córką wojewody Żaby, w roku 1810.

Na pwwstanie przybył z Berlina gdzie się w r. 1830 na uniwersytecie znajdował.

Ożenił się po raz drugi w r. 1860.

Korzystając z łagodniejszych rządów, które w Prusiech wraz z wstąpieniem na tron króla Fryderyka Wilhelma IV nastały, udał się zaraz z początkiem roku 1842 w Poznańskie w celu osiedlenia się między nami.

Przytaczamy także wdzięczny i budujący ustęp o śmierci Danielewicza. Brzmi on jak następuje: „Człowiek ten, wyższego umysłu i zdolności, głęboki filozof i nieco poeta, ale zjątrzony niepowodzeniami ojczyzny i tragicznemi losy swéj siostry, nie umiał jeszcze szukać siły i pociechy tam, gdzie ją jedynie znaleść można. Wywierał nawet w téj mierze szkodliwy wpływ na Krasińskim, który pełen ducha i gorącości religijnéj, ale dotąd nieujętéj w karby praktyki przepisanéj ustawami kościelnemi, zdawał się tylko czekać na sposobną porę,

na jaką wstrząsającą przygodę lub człowieka, aby od razu wstąpić na drogę ścisłych obowiązków katolika. I oto spotkał się teraz i z przygodą i z człowiekiem. Choroba Danielewicza wzmagała się codzień. Cezary Plater widząc niebezpieczeństwo napomykał o konieczności przyzywania księdza. Chory odmawiał, a i Krasińskiemu wydawała się ta rada natrętną. Gdy nadszedł dzień, w którym każda godzina zdawała się być ostatnią, Cezary nie pytając już o pozwolenie, przyprowadza kapłana i stawia go przed chorym. Na nieszczęście, kapłan ten, nieświadomy położenia, niewymowny, żadnego na umierającym nie czyni wrażenia. Niezrażony Cezary biegnie po pomoc do sławnego teologa i profesora ks. Windischmana. Ten, po krótkiéj z chorym rozmowie, przywodzi go do zupełnéj skruchy, jedna z kościołem i opatruje ś. sakramentami na drogę do wiecznego żywota. Jak się to często w takich razach zdarza, Danielewicz rozpogodzony, posilony na duchu, wzmaga się i w siły fizyczne. Żył jeszcze dwa blisko tygodnie a dni te były dniami pogody, słodyczy, niezachwianéj wiary i ufności w Bogu. Wrażliwa dusza Zygmunta wstrząśniętą została do głębi. Wdzięczność swą wyrażał Cezaremu tak, jak on tylko wyrażać umiał."

— Umarł w Krotoszynie dnia 22go lutego zacny i wielce szanowany ksiądz dziekan *Wojciech Nowakowski*. Spodziewaliśmy się, że nam kto z bliskich napisze o życiu jego. Gdy jednak nic nie otrzymaliśmy dotąd, powtarzamy to, co zamieścił w Nr. 50 *Dziennik poznański:*

Na dniu 22 b. m. poniosła parafia krotoszyńska dotkliwą stratę w osobie śp. ks. *Wojciecha Nowakowskiego*, proboszcza i dziekana krotoszyńskiego. Był to jeden z tych ludzi, którzy swoją niesłychaną zacnością, prawością i otwartością charakteru pozostawili trwałą pamiątkę po sobie, a z drugiéj strony pozostawili próżnią w téj okolicy, którą nie łatwo kto inny zapełnić potrafi. Ś. p. Wojciech Nowakowski od czasu swéj podróży do Rzymu w roku 1867, dokąd się był udał na wielkie zebranie Piotrowego Jubileuszu, ciągłą był nużony chorobą, aż wreszcie od dwóch miesięcy stale był przybity do łoża boleści, z któréj mu ani troskliwa opieka rodziny i przyjaciół, których miał liczny zastęp, ani wszelkie środki lekarskie, podawane mu tak przez miejscowych, jak i zamiejscowych lekarzy, ani nawet siły żywotne, które w wysokim posiadał stopniu, a na które przy dziwnéj komplikacyi rozmaitych chorób najwięcej liczono, powstać nie pozwoliły. Nareszcie o ½8 rano w poniedziałek dnia 22go b. m. wzmocniony jeszcze godzinę przed têm Ciałem Chrystusowém na tę wielką drogę wieczności, pożegnał tę ziemskość z spokojem chrześcianina, który czuje, że dopełnił swego powołania wedle sił i możności, który się nie lęka pogrobowego sądu ludzi, a który od miłosierdzia Bożego wyczekuje wymiaru sprawiedliwości i łaski.

Tak exportacya, jak i pogrzeb tego zgasłego kapłana zgromadził w Krotoszynie liczny zastęp współpracowników jego w winnicy pańskiéj, jako i nieprzeliczone mnóstwo ludu okolicznego, któremu śp. ks. Nowakowski od lat 17 znany był, jako gorliwy kapłan, jako rozsądny doradzca i jako mąż dobroczynny. Exportacya zwłok odbyła się w środę o godzinie 5 z wieczora. Kondukt prowadził z domu żałoby do kościoła parafialnego, jednego z najpiękniejszych w obudwu naszych archidyecezyach, najstarszy kapłan z dekanatu ks. proboszcz Szyperski z Kobylina, a mowę powiedział ks. proboszcz Jaździewski ze Zdun. Chór śpiewaków miejskich przy zakończeniu wykonał bardzo piękny śpiew na głosy męzkie. Przez całą noc lud zapełniał kościół, nucąc pieśni żałobne zgasłemu pasterzowi, który przez tyle lat przewodził mu w cnocie i bogobojności. O godzinie 9 rano w czwartek rozpoczęło się nabożeństwo żałobne wigiliami, a głos poważny i silny z piersi pięćdziesięciu kapłanów, przybyłych na obchód żałobny, odbijał się o wysokie sklepienie świątyni z dziwną melodyą. Tymczasem odprawiały się nieustannie msze św. za duszę nieboszczyka. O ½11 wyszedł z wielką mszą ks. proboszcz Leporowski z Jankowa Zaleśnego, starzec siedmdziesięcioletni, jeden z najzacniejszych i najwierniejszych zgasłego przyjaciół i głosem łzawym odśpiewał mszą św. na jego intencyą, w asystencyi dwóch młodszych kapłanów, księży Fligierskiego z Koźmina i Wojciechowskiego z Krotoszyna. Po dokonanéj ofierze wstąpił na ambonę ks. Antoni Brzeziński, ze zgromadzenia księży Filipinów z Gostynia i w świetnéj i gorącéj mowie wysławił przymioty i cnoty nieboszczyka. Poważny głos tego zacnego kapłana odbił się téż stukrotném echem w sercu słuchaczy, a mianowicie obecnych kapłanów. Mówca był od klas najniższych towarzyszem nieboszczyka, towarzyszył mu po skończeniu nauk gimnazyalnych na uniwersytet Freiburgskim wraz z ks. Prusinowskim i ks. Szulczyńskim, z nim wspólnie w jednym dekanacie spełniał obowiązki pasterskie, a zawsze tkliwą, serdeczną i trwałą z nim był złączony przyjaźnią, znał najskrytsze tajniki jego duszy, był powiernikiem jego trosk i bólów, dla tego też słowo bogate, z jego ust płynące, wystawiło w całéj pełni i jasności postać zgasłego. Z szczegółów życia podanych w mowie ks. Brzezińskiego, wyjmujemy co następuje:

Sp. ks. Wojciech Nowakowski urodził się r. 1818 we Wrześni w domu poczciwego i zacnego mieszczanina polskiego. Wyprawiony do szkół poznańskich, tak się odznaczał zamiłowaniem porządku i pilnością, że nietylko z klasy do klasy corocznie postępował, ale że niemal rok rocznie brał nagrody. Po ukończeniu nauk szkólnych poświęcił się stanowi duchochownemu, a wybrany przez dyrektora ks. Prabuckiego z grona najwięcéj obiecującéj młodzieży posłany został na uniwersytet Freiburgski, a stamtąd na uniwersytet do Berlina, gdzie złożył egzamin filologiczny. Wyświęcony na kapłana w r. 1845, przeznaczony został na regensa alumnatu duchownego i na nauczyciela religii przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Po trzechletniém urzędowaniu objął zarząd parafii odolanowskiéj, a po dwuletniéj pracy w téj tak licznéj owczarni, powołany został zaufaniem śp. arcybiskupa Przyłuskiego na urząd profesora i subregensa seminaryum duchownego w Gnieźnio. W r. 1852 nareszcie przeniósł się na probostwo krotoszyńskie i objął zarazem urząd dziekański, przewodnicząc braciom swoim duchownym zacnie i godnie aż do śmierci.

Jak błogosławioném było działanie ks. Nowakowskiego wśród powierzonéj włódarstwu jego drużynie Chrystusowéj, o têm świadczy szacunek powszechny, który sobie zjednał we wszystkich stanach i powołaniach, nie wyjmując samych innowierców, którzy, jak w ciągu choroby jego, bojaźliwém a pełném serdecznego współczucia dopytywaniem się o jego zdrowie okazali mu wielkie współczucie, tak i w nabożeństwie żałobném tak liczny wzięli udział i to z takiém skupieniem, jakby własnego stracili pasterza. Cztery kościoły krotoszyńskie, błyszczące porządkiem i pięknością przez nieboszczyka z gruntu zostały odświeżone i utrzymywane były w porządku, jakiego w wyższéj mierze żaden kościół krajowy, a nawet i zagraniczny nie wykaże. Założenie bractwa św. Wincentego a Paulo, rozszerzenie zakresu Towarzystwa Naukowéj Pomocy, którego śp. ks. Nowakowski był podskarbim, popieranie wszelkiego rodzaju przedsięwzięć pożytecznych, wspieranie młodzieży szkólnéj — wszystko to nie zatarte pomniki pracy wytrwałéj, uczciwéj i nieustającéj nieboszczyka. A jeżeli do tego dodamy jego cnoty domowe gościnności, miłości rodzinnéj i poczucia narodowego, i jego prace około zbawienia dusz mu powierzonych, to ta postać zagasła w pełném świetle godności i zasługi przed nami stanie, jako wzór prawdziwy do naśladowania. Jak wysoko sama władza duchowna ceniła zmarłego dziekana najlepszy daje to dowód, że skutkiem jéj przedstawienia nieboszczyk r. 1867 został szambelanem duchownym papieskim, i że wizytujący przeszłego roku parafią krotoszyńską Arcypasterz publiczną w obec parafii mu oddał pochwałę, jako jednemu z najzacniejszych swoich kapłanów.

Po świetnéj mowie ks. Brzezińskiego wyruszył pochód żałobny we wzorowym porządku na cmentarz, prowadzony przez JW. ks. kanonika Suszczyńskirgo z Poznania, który jak tylko dowiedział się o śmierci swego ongi nauczyciela, a potém przez lat wiele sąsiada i przyjaciela, przybył, by mu towarzyszyć wiernie do grobu. Niezliczone ludu mnóstwo zaległo cmentarz przy kościele szpitalnym, gdzie zmarły pasterz obok swoich owieczek, grób przy grobie, kazał się położyć. Nad grobem przemówili jeszcze ks. Bluemel z Ostrowa w języku niemieckim, a ks. Anastazy Szulczyński, ze zgromadzenia ks.ks. Filipinów po polsku, obydwaj rzewnie i pięknie żegnając doczesne szczątki zgasłego współbrata i przyjaciela.

— Umarł także pierwszych dni b. m. ksiądz Ignacy Gilewski z Siedlca. Liczył lat siedemdziesiąt, kapłanem był od roku 1825.

— Dnia 2 b. m. zamknęła oczy w Konarzewie pod Krotoszynem, sędziwa i poważna matrona Tekla z Rogalińskich Morawska wdowa po p. Michale Morawskim bracie ś. p. jenerała Morawskiego i ś. p. referendarza Morawskiego. Nieboszczka przez ciąg długiego swojego żywota dawała przykład gruntownéj pobożności i gotowości chrześciańskiéj do wszystkiego co na chwałę Bożą i pożytek bliźnich. Ze skromnego ale rządnością rosnącego a oszczędnością znaczne środki dostarczającego majątku przychodziła skwapliwie a nie rzadko w pomoc kościołom, zakonnym zgromadzeniom i duchownym tak że słusznie ją dobrodziejką kościoła i stanu kapłańskiego mieniono; ubodzy mieli w niéj matkę. S. p. Tekla Morawska pierwsza ofiarowała znaczniejszą sumę nasprowadzenie zakonnic Serca Jezusowego a w późniejszych latach ufundowała dom sióstr Miłosierdzia w Zdunach. Choć zdrowia silnego, cierpiała od lat wielu na głuchotę co nieumniejszało czynności jéj i przytomności. Przeszłéj wiosny odwiedzał ją najprzewielebniejszy arcypasterz jadący na wizytę pasterską do Krotoszyna i dziękował jéj za tyle ważnych przysług kościołowi Bożemu oddanych. Nieboszczka umarła w tydzień po nieodżałowanéj pamięci prałacie rzymskim i dziekanie Nowakowskim, z którym bywała w wielkiéj zażyłości. Pogrzeb odbędzie się w Zdunach w sobotę 6 b. m.

— Obiegała dzienniki pogłoska, że ks. kanonik Hasse proboszcz katedralny w Pelplinie ma zostać koadjutorem księdza biskupa Chełmińskiego *cum futura successione*, a *Przyjacielowi Ludu* doniósł nawet prałat jeden, że nasz najprzewielebniejszy arcypasterz pośredniczył w téj sprawie w Berlinie i u Stolicy apostolskiéj. Otóż ks. kanonik Hasse daje téj całéj wieści stanowcze zaprzeczenie w pismach publicznych.

— *Dziennik poznański* w artykule wstępnym pisząc o pogłoskach co do negocyacyi rossyjskich w Rzymie, położył nas łaskawie na jednéj linii z urzędowym dziennikiem petersburskim. Nie jest to zaczepka oryginalna, bo już *Czas* tak samo był na nas natarł; wszelako widzimy się spowodowani zrobić uwagę, że prawda nie przestaje być prawdą, choć ją obwieszcza przeciwnik lub taki, który się nie zawsze prawdą posługiwał. W tym razie *Dziennik petersburski* ma słuszność po sobie i twierdzi tak, jak jest w istocie, że żadne negocyacye nie toczą się obecnie między P. Wałujewem a kardynałem Antonelli.

— Korespondent paryzki *Dziennika* coraz jest rozkoszniejszy i takie wyprawia łamańce, takie przewraca koziołki, że jest na co patrzeć. Trzeba tylko nadmienić, że idzie ślepo w zdaniu za dziennikiem *Siècle* i za jego Menechmem dziennikiem *National*. W ostatnim tygodniu wpadł obcesowo na katolików z Senatu Belgijskiego za to, że głosowali przeciw budżetowi Ministra Sprawiedliwości. Wraz ze swojemi mistrzami politycznemi nazywa to intrygą. Więc jak oppozycya radykalna głosuje gdzie przeciw budżetowi (zawsze to i wszędzie czyni) to jéj wolno, ale katolikom nie godzi się zgoła. Gdzież tu sprawiedliwość? A przecież na tém oparty cały systemat parlamentarny, że oppozycya, jaka ona jest, odmawia zaufania ministerstwu i głosuje przeciw niemu w każdéj ważniejszéj okoliczności. Czegoż *Dziennik* nie wspomniał to tego, że izba deputowanych, gdzie ministerstwa ma znaczną większość, mszcząc się w sposób mniéj godny na katolikach, wymazała z Budżetu sumę 5000 fr., którą państwo dawało Bollandystom na dokończenie wielkiego literackiego przedsięwzięcia. Aby dokuczyć i dla odwetu samozwańcy liberalizmu utrudniają pracę umiejętną, przynoszącą zaszczyt i Kościołowi i Belgii.

— Korespondent rzymski do *Czasu* późno, krótko i sucho o śmierci Matki Makryny doniósł. nieprzepomniał jednak korzystać i z téj okoliczności, aby oskarżenie ogólnikowe rzucić. Pisze on: „Do ostat„niéj chwili Matka Makryna przechowała w sercu „żywą miłość prześladowanéj Ojczyzny, a oddalenie „od niéj i wpływy miejscowe nie zdołały w sercu jéj „stłumić tego ognia świętego.“ O jakichże tu wpływach miejscowych mowa?

— Czytamy w jedném z pism katolickich paryzkich:

„Petycye do Senatu francuzkiego o wolność wnoszenia zakładów wyższych naukowych (liberté d'enseignement supérieur), mnożą się ciągle. Ten potężny objaw opinii gniewa dzienniki rewolucyjne. Rewolucyoniści chętnie nam ofiarują swobody, których my używać nie możemy, swobody szkodliwe; naprzykład wolność pracowania w niedzielę, wolność zaczepiania religii, wolność bluźnierstwa, wolność ogłaszania niegodziwych książek, wolność nieograniczoną zgromadzeń i dzienników. Skoro tylko ohodzi o swobody użyteczne, odpychają je, zwłaszcza jeśliby z nich katolicy korzystać mogli. Swobody dogodne katolikom przestają być dla nich swobodami, i jakichże to używają wykrętów, aby dowieść, że tego rodzaju swoboda, to nie swoboda wcale, że jeśli się kto domaga, to tylko fanatycy lub uprzedzeni, których żądania na uwagę nie zasługują. Przekonani jesteśmy, że gdyby głosowanie powszechne oświadczyło się za podobnemi swobodami, okrzyczeliby głosowanie powszechne instytucyą niegodziwą. Takich to mamy przeciwników. Jedni z nich zręczniejsi, drudzy mniéj zręczni, jedni grzeczniejsi drudzy niegrzeczni, ale koniec końcem każdy jest wolnomyślny dla siebie i dla swoich przyjaciół a despotą w obec tego, co mu się nie podoba.“

— We Włoszech następująca okoliczność uderza wyobraźnie i obawy wznieca. W okolicy Assyżu znajduje się wąwóz dziki, nad którym wznosi się poważna pustelnia zamieszkana niegdyś dość długo przez św. Franciszka. Zwykle ten wąwóz jest suchy, więc kiedy woda z gór mająca wiele innych odpływów tędy gwałtownie idzie, ma to być wedle staréj gadki opartéj na przepowiedni św. Franciszka, znakiem wielkich nieszczęść dla kraju włoskiego. Zaręczają, że się zawsze prognostyk sprawdził. Otóż obecnie woda płynie i płynie, a zaczęła płynąć od 30. stycznia, dnia, w którym Wiktor Emanuel stanął w przejeździe na terytorium papiezkiem w Monte-Gualandra.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.